Nr. 31. — Rocznik XXI. **Wtorek, 9 lutego 1892.**

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hassenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 lutego.

Z bieżącéj chwili.

(Skutki nowéj taryfy celnéj we Francyi. — Następstwo tronu w Belgii. — Gminorucby w Chinach.)

Paryzkie dzienniki omawiają w dalszym ciągu drogość niektórych artykułów spożywczych. Organa wolno-handlowe twierdzą, że jest to bezpośredni skutek nowéj taryfy celnéj, a ochronno-celne sądzą, że są to tylko manewra pośredników. „Temps“ zapowiada Paryżanom, że niebawem odczują brak mięsa dzięki nowéj taryfie i zdzierstwu, któremu podlega przywóz zabitych cieląt. Przed kilku dniami sądzono, że przybędzie 1200 do 1500 żywych zwierząt do „Sanatorium“ du Villette, nie przybyła tymczasem ani jedna sztuka. Następnego dnia przyimportowano kilka set, nie pokryło to jednak potrzeby. Ceny poskoczyły nadzwyczaj wysoko, chociaż chwilowo znajdują się jeszcze znaczne zapasy surowego mięsa z La Plata. Cóż się atoli stanie — pyta „Temps“ — jeśli Austrya i Niemcy nie będą eksportowały do Francyi mięsa i jakim sposobem zaopatrzy się Paryż w ten niezbędny artykuł spożywczy.

„Ojciec“ nowéj taryfy celnéj, deputowany Méline, zajmuje natomiast całkiém inne stanowisko. W rozmowie z współpracownikiem „XIX Siècle“ wyraził się w sprawie drogości, że nowa taryfa ustanawia tylko równowagę pomiędzy żywém bydłem a zabitém, co dawniéj nie było możliwém z powodu istniejących układów. Obecne cło na żywe bydło według ciężaru wyjdzie na korzyść chodowcom małych wołów z Piemontu. Pozostają tylko skopy zabite, które dotychczas były importowane w wielkiéj ilości. Ten dowóz zmniejszy się niewątpliwie, ale w miejsce tego nieżywego towaru otrzyma Francya żywy, na co nikt się nie będzie mógł uskarżać. Zresztą — zakończył p. Méline — należy odczekać skutków tego okrzyczanego i znienawidzonego systemu. Jeśli okaże się on złym, toć możemy go zreformować i ulepszyć.

Następstwo tronu w Belgii sprawia wiele kłopotów. Projekt rządu przedłożony Izbie, a tyczący się rewizyi konstytucyi, zamierza uregulować także przyszłe następstwo tronu. Obecny król nie ma syna; najbliższy spadkobierca tronu, brat jego, hr. Flandryi, ma tępy słuch, i z tego powodu nie mógłby prawdopodobnie zasieść na tronie. Jedyny zaś jego syn, książę Albert jest słabowity. Ponieważ linia żeńska wykluczoną jest, przeto następstwo tronu znajduje się w kłopotliwem położeniu. Wedle rządowego projektu życzy sobie król, aby mu przyznano takie samo upoważnienie, jakie jego ojciec odbrał, mianowicie, iżby mógł w razie braku męzkiego potomka zamianować następcę tronu ze zgodą Izby. Trzecia część wszystkich członków Izby musiałaby w tym przypadku wziąć udział i dwie trzecie głosów stanąć po stronie nominacyi króla. Daléj małżeństwa królewskich książąt mają być zależne od zezwolenia króla, gdyż niepolityczny albo nierozważny związek mógłby pociągnąć za sobą fatalne następstwa dla całego narodu.

Z Hongkong donoszą, że cesarski okólknik z 4 stycznia podaje szczegóły kilku klęsk, jakie odnieśli powstańcy w rozmaitych, niedaleko Mundżuryi położnych, częściach północnych Chin. Już oddawna z niepokojów znane Portsefu zostało dnia 31 grudnia zdobyte. Jang Tszing i inni polegli w bitwie. Konnica ścigała rokoszan, których aż 300 poległo na pobojowisku. Zabrano wielką ilość dział i znaczne zapasy amunicyi. W bliskości Haia-Trzang-Kao ratowali się powstańcy ucieczką po kilkurazowym ogniu wojska cesarskiego. Jang-Fan i dwóch innych przywódzców, oraz 1000 ich zwolenników znalazło śmierć wśród pogoni. Strategiczny doradzca powstańców, Heng-Tek-Kworg, dostał się do niewoli. Drugi cesarski dekret z 7 stycznia donosi, że powstanie w Trzao-Jang zostało stłumione w czasie od 9 do 26 grudnia. Stoczono sześć walk, w których rokoszanie zostali pobici. Główne siedlisko buntów, miasto Kruce, zdobyto szturmem i najwyższego komendanta, oraz 300 insurgentów wzięto do niewoli. Oprócz tego wielka ilość materyałów wojennych popadło w ręce wojska cesarskiego. Mimo tych klęsk, rozruchy wrą jednak daléj; w jednéj miejscowości stłumione — w drugiéj ponownie wybuchają.

Telegramy.

Paryż, 7 lutego. W centralnych halach Paryża podskoczyła cena mięsa cielęcego o 10 fr. na 100 klgr.

Paryż, 7 lutego. Narodowy kongres giełd robotniczych we Francyi otworzono dzisiaj przed południem w St. Etienne. W kongresie tym jest reprezentowanych 459 syndykatów robotniczych. Zasada federacyi wszystkich giełd robotniczych we Francyi została jednogłośnie przyjętą.

Paryż, 7 stycznia. Według doniesienia z Montevideo, zostały projekta finansowe rządu przyjęte w Izbie deputowanych. Dotyczą one założenia banku narodowego w Urugnay z zakładowym kapitałem 8 milionów pensów.

Paryż, 7 lutego. W „Ecole Centrale“, zakładzie dla cywilnych inżynierów wydarzały się takie wybryki uczni, że musiano zaniechać wykładów.

Rzym, 6 lutego. W tutejszéj fabryce pasztetów Pantanelliego wybuchnął pożar około wieczora. Minister spraw wewnętrznych i władze wojskowe przybyły niebawem na miejsce pożaru. Król zabierając się na bal do ambasady niemieckiéj, pojechał również do palącéj się fabryki.

Rzym, 7 lutego. O godzinie 1 przytłumiono ogień w fabryce pasztetów. Króla witano i żegnano z entuzyazmem.

Rzym, 7 lutego. Wczoraj odbył się świetny bal w tutejszéj ambasadzie niemieckiéj. Królową przyjmował ambasador niemiecki hr. Solms w towarzystwie całego personału. Udział wzięli: prezes ministerstwa di Rudini, ministrowie i członkowie dyplomatycznego ciała z wyjątkiem ambasadora austryackiego, angielskiego i rosyjskiego, którzy nie przybyli z powodu panującéj żałoby na odnośnych dworach. Król był przy pożarze fabryki Pantanelliego i przybył dopiero o 1 godz. w nocy.

Rzym, 6 lutego. Senat przyjął projekt do prawa, tyczącego się fideikomisowych galeryi.

Rzym, 7 lutego. Przyboczny adjutant króla, major Lorenzi, wyjechał do Berlina, aby reprezentować króla na pogrzebie ambasadora hr. Launay. Król, di Rudini i ministerstwo spraw zewnętrznych wysłało telegramy kondolencyjne i wieńce.

Rzym, 6 lutego. Rząd przedłożył dzisiaj Izbie ustawę o finansowem położeniu miasta Rzymu.

Petersburg, 7 lutego. Perski rząd udzielił grupie rosyjskich kapitalistów koncesyi do utworzenia stowarzyszenia, które ma ułatwić podróż i transporta pomiędzy Ensel i Teheranem i pomiędzy Tabris i Teheranem.

Białogród, 6 lutego. Dzisiaj zapadnie ostateczny wyrok przeciw tym osobom, które przy wydalaniu królowéj Natalii zawinili rozmaitemi wybrykami. Wczoraj rozrzucano odezwę, wzywającą lud, aby podążył na dzisiejsze śledztwo sądowe.

Białogród, 6 lutego. Sprawozdanie wydziału budżetowego balansuje budżet na 59,891,506 dinarów. Miasto 20 procent dodatku do podatku gruntowego ma być podwyższone cło od tytuniu i soli.

Na posiedzeniu radykalnego klubu podniesiono konieczność traktatu handlowego z Austro-Węgrami.

Madryt, 7 lutego. Jeneralna dyrekcya celna publikuje przepisy celne i donosi na żądanie ministra finansów, że traktaty handlowe Hiszpani z Norwegią, Włochami, Austro-Węgrami i Szwajcaryą zostały przedłużone do dnia 30 czerwca r. b. Towary z tychże państw podlegają dotychczasowéj stopie celnéj z wyjątkiem wódek i alkoholu, za które należy płacić cło wedle nowéj taryfy. Produkta ze Szwecyi i Niemiec podlegają taryfie najwięcéj uprzywilejowanego narodu; tylko alkohol podlega nowéj taryfie.

Madryt, 6 lutego. Dzisiaj kortezom przedłożony budżet przedstawia wydatki w sumie 750,263,000, a dochody w sumie 748,750,000 posetos. Zaznaczono w budżecie oszczędności wynoszą 6,910,000 posetos. Oprócz tego mają być koszta utrzymania personału urzędniczego w administracyi cywilnéj o 10 procent zmniejszone. Nowe cło ma przynieść 26,250,000 posetos.

Kolonia, 6 lutego. „Köln. Ztg.“ donosi z Petersburga: Ze sfer najwyższych dochodzi pogłoska, iż w najściślejszem kółku rodzinnem odbyły się zaręczyny nastarszéj córki cara, w. księżniczki Kseni, z w. księciem Aleksadrem Michałowiczem. Ślub odroczono z powodu żałoby rodzinéj i bardzo młodego wieku narzeczonéj.

Zofia, 6 lutego. W sferach rządowych podnoszą tę okoliczność, że rząd bułgarski uważa sprawę wydalenia Chadourna za załatwioną, wskutek czego oświadczenie Cambona, wystosowane do Porty w dniu 2-go lutego, Bułgaryi nie obowiązuje.

Carogród, 6 lutego. Tutejsza ajencya donosi: Z kompetentnego źródła zapewniają, że zupełnie niezgodną z prawdą jest wiadomość dziennika „Temps,“ jakoby zamianowanie Bergera, byłego attaché wojskowego, członkiem francuskim administracyi egipskiego długu publicznego nastąpiło wskutek życzenia sułtana.

Porta doręczyła ambasadorowi Cambon odpowiedź na notę francuską w sprawie Chadourne'a. Treść noty téj już jest znaną z telegramu.

Madryt, 6 listopada. Czterech anarchistów biorących udział w styczniowych rozruchach w Xeres, skazano na karę śmierci i zostaną niebawem ścięci.

Lizbona, 7 lutego. Izba deputowanych odrzuciła prawie jednogłośnie obrady nad wnioskiem Tereira, tyczącym się sprzedania kolonii.

Madryt, 7 lutego. Z Bilbao donoszą, że w tamtejszych kopalniach powrócą robotnicy w poniedziałek do pracy. — Powódź w północnéj Hiszpanii trwa ciągle i zyskuje na obszarze. Szkody są bardzo znaczne.

Berlin, 7 lutego. Włoski ambasador hr. Launay, dziekan tutejszego ciała dyplomatycznego, umarł dzisiaj rano o godz. 8½.

Ateny, 8 lutego. Następczyni tronu księżna Zofia, zachorowała w sobotę na influenzę. Wczoraj po południu nastąpiła pewna zmiana na lepsze.

Paryż, 7 lutego. Wiadomość o podróży Laura do Szwajcaryi nie potwierdza się.

Wiece.

Wiec w sprawie szkólnéj odbędzie się *w Lidzbarku* na tutejszą jako i przyległe parafie w dniu *14 lutego* r. b. o godzinie 2 z południa w lokalu pani Kraszewskiéj, na który wszystkich Wiarusów uprzejmie zaprasza

Komitet.

Wiec w sprawach szkólnych odbędzie się *w Tucholi* w niedzielę, dnia *14 lutego* w sali p. Neumana o godzinie 3 po południu, na który uprzejmie zaprasza

Komitet.

W dniu 2 b. m. odbył się wiec w Zakrzéwie dla obywateli z południowéj części powiatu złotowskiego. Przeszło 800 ludzi znajdowało się w oberży, w sieniach i reszcie pokojów, a kilka set osób odejść musiało.

Wiec zagaił p. Prądzyński z Włościborza. Przewodniczącym obrano księdza proboszcza z Głubczyna, który udzielił głosu księdzu dr. Antoniemu Wolszlegierowi z Zamartego. Tenże pouczył zebranych w obecnych, a bardzo opłakanych stósunkach w szkołach ludowych.

Po przemowie księdza dr. Wolszlegiera nastąpiło czytanie i objaśnienie ułożonéj przez komitet petycyi, pojedyńczych tejże punktów i końcowych żądań — przez księdza przewodniczącego, który też zachęcał do ogólnego téj petycyi podpisywania.

Przemawiał jeszcze p. Prądzyński i nawoływał, aby rąk nie zakładano, — lecz po domach uzupełniano naukę języka polskiego, religii i pieśni kościelnych, których wyuczenia niestety w szkole teraz zaniedbują. Zachęcał też do czytania dobrych gazet katolickich i dobrych książek, które czytelnie ludowe podawają.

Nareszcie ksiądz proboszcz ze Sławianowa napomniał, aby, kto może, posyłał chłopców polskich do seminaryów nauczycielskich, żebyśmy chociaż w ten sposób więcéj nabyli po polsku mówiących nauczycieli, — i wniósł okrzyk na Najjaśniejszego Cesarza i Króla.

Całym szeregiem innych okrzyków nareszcie wspólnym odmówieniem modlitwy „Anioł Pański“ i katolickiém pozdrowieniem wiec zakończono.

Czy ustanie agitacya przeciwko Polakom?

Piszą nam z *Prus Zachodnich*:

W Tczewie odbyło się bardzo liczne zebranie rólników, głównie właścicieli dóbr ziemskich, Niemców, z całéj prowincyi. Zebranie to spowodował znany konserwatysta, pan Puttkamer z Pławt. On téż przewodniczył i miał referat naczelny, z którego nawet „Gesellige“ podaje dość obszerny referat, ale gdzieś w trzecim i czwartym dodatku, widocznie nie wsmak nacyonal-liberalnemu i Polako-żerczemu pismu sprawa, poruszona przez pana Puttkamera. Wniósł on i spowodował założenie wielkiego stowarzyszenia wyborczego ze względu na przyszłe wybory. Formy téj dla tego się chwycił, żeby nie wejść w kolizyą z prawem. Potrzeba mu bowiem, pozakładać wszędzie filie po powiatach, które mają współdziałać i stać z sobą w związku, w stósunkach. Politycznym stowarzyszeniom zaś nie wolno mieć takich stósunków, chyba że są stowarzyszeniami wyborczemi *ad hoc*. Dla tego pan Puttkamer obmyślił tę formę i przedłożył stowarzyszeniu ustawy, które po niejakiéj dyskusyi przyjęto. Celem stowarzyszenia jest zerwać z wszystkiemi dotychczasowemi, stronniczemi hasłami wyborczemi. Będzie ono stawiało kandydatów nie jako konserwatystów, wolno-konserwatywnych, liberałów itd., lecz jako reprezentantów pewnego kierunku ekonomicznego, zakreślonego w programie i ustawach stowarzyszenia. Wszyscy kandydaci stowarzyszenia zdeklarować się muszą, że bez względu do jakiego stronnictwa należą, przedewszystkiém popierać będą w ciałach prawodawczych sprawy i interesa rólnictwa, politykę ceł opiekuńczych, podwójną walutę, uregulowanie wychodźtwa, przekazanie podatku gruntowego i budowlanego gminom, ułatwienie kredytowe w Banku Rzeszy dla rólnictwa, nieograniczony najem obcych robotników podczas lata, kary na pogwałcenie kontraktów roboczych, zaostrzenie kodeksu kryminalnego ostatecznie z deportacyą, inny sposób ściągania opłat za zabezpieczenie na starość, pomoc dla rzemiosła przez przymusowe cechy itd itd.

Dawno już słychać było w prasie niemieckiéj o zamiarze stworzenia kierunku parlamentarnego, jakiegoś stronnictwa środka, któreby tylko *interesa* miało na pieczy, a nie jałowe przedawnione kierunki polityczne. Teraz pan Puttkamer w Prusach robi pierwszy krok do urzeczywistnienia zamiaru.

Dla nas ruch ten o tyle jest nader ciekawy i ważny, że w statutach stowarzyszenia umieszczono ustęp następujący:

(Dbać mają posłowie i kandydaci stowarzyszenia o to), *żeby wzajemnego odstręczania* między mieszkańcami germańskiéj i słowiańskiéj narodowości *daléj nie podniecano*, a ile możności takowe *usunięto*.

Pan Puttkamer w przemowie swéj tak się wyraził:

„Co się tyczy naszych współobywali *polskiego języka*, dali oni w ostatnich czasach dowody lojalności, a rząd nie wahał się, jak odpowiedzieć na takowe, podał im rękę. Wielu Niemców żąda wprawdzie jeszcze więcéj prób lojalności od Polaków, ale ja nie chcę ganić postępowania rządu. Polaków zaś proszę, jeżeli rzeczywiście są lojalnymi, żeby współdziałali na korzyść państwa, bo inaczéj nie powinni się dziwić, jeżeli między Niemcami nie ustanie nieufność.“

W dyskusyi nad statutem zabrał między innemi głos p. *Dembek* z Marienhof w powiecie lubawskim, Stanowczo twierdził, że polskich rólników dla stowarzyszenia pozyskać trzeba. Wedle jego zdania Polacy gotowi są do współdziałania. Powiatowe towarzystwo rólnicze w Lubawskiem przeważnie składa się z Polaków. *Ale* — dodał *agitacya przeciwko Polakom musi ustać.* Na jego wniosek odnośny ustęp, powyżéj przytoczony, umieszczono za zgodą zebrania w statutach.

Z powodu tego wypada nam się z stowarzyszeniem tem liczyć jako *z objawem ugodowym.*

Co w tym objawie jest dodatniego, przyjmujemy z uznaniem i wdzięcznością. Ale zawsze jest to tylko zamiar, chodzi o wykonanie. Pan Puttkammer mówił o nieufności do Polaków; my nie chcemy wtéj chwili mówić o bardzo uzasadnionych powodach nieufności do Niemców, bo zależy nam na tem, żeby nieufność ta nie przeszkadzała w zawiązaniu lepszych stósunków na przyszłość.

Zaznaczamy tylko w obec p. Puttkammera *fakt, że dotąd dla Polaków w Prusach Zachodnich rząd żadnego, najdrobniejszego nie zrobił ustępstwa*, a dopiero się spodziewamy, że *poważny a wyraźny głos wieców naszych szkólnych*, wyjedna nam to, czego pragniemy i co nam koniecznie potrzebne nie tylko w interesie *naszym*, ale i interesie *państwa.*

A mimo to dawaliśmy i dajemy niedwuznaczne dowody naszego ugodnego usposobienia, czekając na to, co nam przypomina p. Puttkammer, że *rząd nie pozostaje* dłużnym odpowiedzi.

Faktem też jest wielkiéj wagi, odezwanie się p. Dembka w słowach o błogiéj prawdziwie treści: *Agitacya przeciwko Polakom ustać powinna*! Dzięki mu za to, za przyznanie, że agitacya taka przeciwko nam, jak to dobrze wiemy, na każdym kroku istnieje i na każdym kroku nas prowokuje. Niechaj agitacya ta ustanie, niech żądania uprawnione naszych wieców odniosą pożądany skutek, a nieufność niemiecka będzie mogła zasnąć spokojnie. Tymczasem wypadnie nam zająć bardzo życzliwe, ale zawsze wyczekujące stanowisko. Nie wątpimy, że posłowie nasi prawie bez wyjątku zgodzą się na program stowarzyszenia i popierać go będą tak samo, jakby do stowarzyszenia należeli. Zresztą statut zastrzega, że każdy poseł może należeć do stronnictwa, do którego zechce, byle w niem i w sejmie samym popierał program związkowy.

Czekamy więc, czy agitacya przeciwko Polakom rzeczywiście ustanie?

Właśnie też zapowiedziano do Grudziądza wiec wyborczy, także z „Prus Zachodnich“, a na wiec ten grudziądzki „*Gesellige*“ wysypuje zgóry następujące faryzejstwa:

„Podczas gdy wszyscy powinniśmy zmierzać do tego, żeby różne narodowości występowały coraz zgodniéj (tj. przez zatratę polskiéj), a tak w publicznem, jak prywatnem życiu szły ręka w rękę (tj. tak, żeby ręki polskiéj widać nie było), już samo ogłoszenie projektu Zedlitza, wywołało pożałowania godny rozdział wyznaniowo-narodowościowy. Starajmuż się więc o zachowanie *pokoju* (śmiertelnego dla polskości) na naszym Wschodzie, zwalczając projekt szkólny, który gdyby się stał prawem, musiałby zaostrzyć narodowe przeciwieństwa.“

Ci widocznie nie myślą o poskromieniu agitacyi antipolskiéj.

Komuż mamy wierzyć? *Uwierzymy faktom!!*

Obecnym stosunkom politycznym

w Wielkopolsce poświęca „Przegląd Polski“ obszerniejszy artykuł, który powtarzamy tu dosłownie. Uwagi te brzmią:

Oddawna przywykliśmy nie wyglądać politycznych zdarzeń z Wielkopolski. Kraj stłumiony żelazną ręką Prus, garstka posłów skazana z góry na to, by była zawsze maleńką mniejszością, sztuka i mądrość polityczna, zasadzająca się na tem, żeby trwać i ten stan rzeczy przetrwać — oto, co przez długie lata było tam do widzenia i do zapisania. Niespodzianie kraj ten znalazł się wobec zmian, które mają polityczną wagę, bo mogą mieć polityczne skutki, i znalazł się wobec niemałych politycznych trudności. Naprzód zszedł z dawnéj drogi absolutnéj opozycyi i biernéj protestacyi; powiedzieliśmy już nieraz, że, zdaniem naszem, zwrot ten był potrzebny i roztropny. Jakie powody wpłynęły na rząd pruski, że ze swojéj strony zrobił krok ku porozumieniu się z Polakami? to jego tajemnica. Ale kroki takie rzeczywiście są. Pierwszym było pozwolenie na *prywatną* naukę języka polskiego w szkołach ludowych. Nie lekceważymy tego ustępstwa, owszem, cenimy je, jako znak i jako zadatek; ale więcéj widzieć w niem jeszcze nie możemy. Jest to bowiem dopiero akt tolerancyi, nie zaś przyznanie prawa; a w praktyce koncesya ta wiele znaczyć nie może, bo tę naukę prywatną rodzice uczniów muszą

osobno opłacać, co na wsi jest rzeczą bardzo uciążliwą, a często niemożebną. Jakkolwiekbądź, był w tem dowód, że usposobienie sfer rządzących nie jest tak nienawistne, jak było za czasów ks. Bismarcka. Większym i istotnie bardzo znaczącym dowodem było wyniesienie Polaka na arcybiskupią stolicę gnieźnieńską i poznańską. W swoim czasie witaliśmy z radością wiadomość o téj nominacyi; dziś zapisujemy tak samo fakt dokonany. Konsekracya Arcybiskupa Stablewskiego w Gnieźnie i jego ingres do poznańskiego tumu, odbyły się z wielką uroczystością, w obecności rzec można całego kraju, który nader licznem zebraniem okazał, że rozumie i ceni znaczenie tego faktu, że przy swoim nowym Pasterzu stoi cały wiernie, statecznie, z przekonaniem i postanowieniem. Przebiegu tych uroczystości nie opisujemy; zrobiły to pisma codzienne. Sumarycznie tylko wskazujemy znaczenie faktu i następstwa, jakie on za sobą pociągnąć musi.

Co do znaczenia naprzód, zbytecznie mówić, że jakiekolwiek były powody, zawsze był to akt dobréj woli ze strony cesarza Wilhelma i jego rządu, a dla nas fakt pomyślny. Zdawało sią rzeczą nie do przypuszczenia, iżby po zmarłym arcybiskupie Niemcu, rząd dopuścił na tę stolicę Polaka, i za dawnych rządów z pewnością najusilniejsze starania Ojca św. nie byłyby odniosły skutku. Dziś nietylko rząd zgodził się na Polaka, ale — i to podobno z własnéj już woli i inicyatywy cesarza — proponował kandydata, który przez lat kilkanaście jako poseł, jako znakomity polityczny umysł i mówca, stał zawsze w pierwszym rzędzie obrońców kraju, a przeciwników rządowego systemu. Niepodobna w tem nie widzieć i nie uznać usposobienia, zmienionego na lepsze; i tak też rozumiała to cała ludność kraju. Składała ona hołd czci i wierności Arcybiskupowi, ale nie taiła, że po raz pierwszy, od czasów bardzo dawnych, czuje wdzięczność dla króla pruskiego. Stosunki wzajemne władz i kraju stały się mniéj naprężone, uprzejmiejsze. Z obu stron jest zrobiony krok do jakiegoś zbliżenia, i z obu — zdaje się — jest jego chęć. Jest to więc w każdym razie na dziś położenie polityczne zmienione; czy zmiana rozwinie się, dojrzeje i sprowadzi dalsze skutki, to rzecz przyszłości. Ale bezpośredniem następstwem téj poczętéj zmiany są (jak zawsze) ogromne trudności. Przedewszystkiem niewiadomość, jakie są zamiary rządu, a jeżeli szczerze dobre, jak daleko on w nich iść zamierza? Dotąd nominacya arcybiskupa jest jedynym faktem rzeczywiście znaczącym; ale ten fakt nie zmienia jeszcze nic w stosunkach prawnych kraju. Co będzie daléj? czy językowi przywrócone będą prawa? Czy urzędnicy, sędziowie, nauczyciele będą mogli pełnić służbę na swojéj ziemi, lub nie? Czy komisya kolonizacyjna zmieni swój cel i charakter? To wszystko nie wiadome; a jak długo niewiadome, tak długo ufność ze strony polskiéj zupełną być nie może. Ciesząc się z tego, co się stało, i przyjmując to wdzięcznie, musi ten kraj pytać z obawą, co sią stanie daléj? i dla tego w postępowaniu swojem musi być bardzo oględnym. Nie posuwać się zbyt skwapliwie w radości i wdzięczności; nie zaniedbać znowu tego, co może okazać, że ma szczerą chęć porozumienia. Trzeba wystrzegać się zarówno téj łatwowierności, w którą wpadliśmy przed stu laty, jak postawy sztywnéj i odstręczającéj. Granica między jednem a drugiem jest tak trudną do oznaczenia i do zachowania, że najczujniejszy fakt, najdorzalsza roztropność stają się koniecznością i powinnością. Dotąd potrzeba ta była zrozumianą w teoryi, a ta miara zachowaną w praktyce, tak powszechnie i tak doskonale przez całą znaczącą część ludności i opinii, że można spodziewać się ich nadal.

Na tle téj trudności ogólnéj i wspólnéj, rysują się dopiero trudności poszczególnych osób i stanowisk — przedewszystkiem Arcybiskupa samego. Jego roztropność i zdolność jest zbyt doświadczona, iżby o niéj mówić było potrzeba. Wszystkie jego słowa i kroki, od pamiętnéj mowy na wiecu katolików w Toruniu, aż do pięknych i mądrych listów pasterskich, aż do drobniejszych przemówień (jak np. zdrowia Papieża i cesarza, w niektórych dziennikach przekręcone nie do poznania) odznaczały się właśnie tą szczęśliwą miarą i tą głęboką roztropnością, któréj potrzeba. Ale choć człowiek trudnościom sprosta, to niemniéj walkę z niemi może mieć ciężką. Z rządem dobre stosunki utrzymywać i musi powinien; dla katolików Niemców w swojéj dyecezyi, musi być pasterzem czujnym i gorliwym, tak jak dla Polaków — inaczéj nie byłby dobrym biskupem. Te jego powinności zaś, przy antagonizmie polskiéj i niemieckiéj ludności i przy naszem drażliwem usposobieniu, mogą nie być należycie zrozumiane i uwzględnione. Zależy też na tem niezmiernie i naszym jest obowiązkiem, położenie Arcybiskupa dobrze rozumieć, i nie utrudniać go, lecz owszem ułatwiać zrozumieniem i zaufaniem. On stał się wyrazem tego politycznego zwrotu i główną w nim osobą; dalsze działanie będzie prawdopodobnie około niego się skupiać i rozwijać. Religijny, jak polityczny nasz interes wymaga koniecznie ufności, poparcia, pomocy dla niego.

Dalszym czynnikiem w tych trudnościach jest stanowisko cesarza Wilhelma. Nie dla tego tylko, że on sam niewiadomy, nieprzejrzany, niewypróbowany jeszcze, ale i dla tego wielce, że i on nie wszechmocny. Ta nowa droga, na jaką wszedł w stosunkach kościelnych i polskich, zwraca przeciw niemu potężną część opinii niemieckiéj, któréj droga księcia Bismarcka wydaje się jedyną bezpieczną. Uroczyste przyjęcie Arcybiskupa przez cesarza, przysięga przez niego samego odebrana, rzecz niesłychana w Berlinie, dodało oliwy do tego ognia. Protestancka zazdrość i pruska pasya wzburzone są przeciw cesarzowi. Łatwo więc być może, że jeżeli cesarz zechce tą lepszą drogą iść daléj, to spotka się z oporem do przezwyciężenia trudnym. Znowu więc dla nas wynika ztąd potrzeba miary w żądaniach i taktu w naleganiu, roztropnego wyboru i chwili i środków. A z drugiéj strony potrzeba tego samego taktu, żeby nie cieszyć się i nie dziękować zanadto, bo w takim razie mogłoby się wydawać, że już wszystko spełnione, wszystkie żądania zaspokojone. Wreszcie konieczność oczywista, którą wskazywać prawie zbytecznie, ta, żeby tego dziś lepiéj usposobionego cesarza niczem nie zrazić, nie odstręczyć, nie spłoszyć. Pod tym względem mamy uwagę do zrobienia nie Wielkopolanom, którzy dotąd, ile wiemy, w postępowaniu swojem żadnego błędu nie popełnili, ale naszym pismom galicyjskim. Nie było zręcznie, ani właściwie oznaczać nowego arcybiskupa tytułem Prymasa Rzecz jest powszechnie wiadoma, że ten tytuł był jednym z wielkich powodów prześladowania kardynała Ledóchowskiego, że dla rządu pruskiego on jest drażniącym, wyzywającym. Nie chcemy zapewne ani cesarza Wilhelma drażnić, ani psuć stósunku, jaki pomiędzy nim a arcybiskupem Stablewskim wyrabiać się zaczął? Ten tytuł, nam do wymówienia lub napisania przyjemny, może być użytym przeciw arcybiskupowi i posłużyć niechętnym do psucia tego stósunku. Z naszego zaś własnego stanowiska, nie powinniśmy nim szafować. Jeżeli bowiem arcybiskup gnieźnieński ma być uważany za naszego Prymasa, to w takim razie był nim i zmarły ksiądz Dinder, najszanowniejszy, wyznajemy to szczerze, ale jednak temu pojęciu nieodpowiadający. Kilkakrotne użycie tego tytułu w głosach galicyjskich, uważane było w Poznaniu za błąd, mogący tam przynieść istotne szkody.

Streszcza się więc ta zmiana w słowach następujących. Wielkopolska weszła na nową drogę polityczną, musi zdawać sobie z tego sprawę i przyjąć logiczne następstwa swego postanowienia. Chce porozumienia z rządem niemieckim i spodziewa się ztąd dobrych skutków; skutki te może osiągnąć tylko przez postępowanie istotnie pojednawcze. Musi zatem i państwu w jego interesach być życzliwą i pomocną i nie zrobić nic takiego, coby drugą stronę mogło drażnić albo niepokoić.

Ale ta droga, naszem zdaniem, roztropnie i słusznie obrana, bo jedyna dla tego kraju, ma kres zakryty. Nie wiemy, jak daleko ona idzie i odkryć tego nie jesteśmy w możności. Oprócz tego jest wzgląd drugi, — ten, że mamy do czynienia z żywiołem bardzo silnym, a nam od wieków bardzo nienawistnym. Jego interes, dobrze zrozumiany, mógłby w tym razie być rękojmią jego rzetelności, ale tego nie wiemy, jak on głęboko jest zrozumiany, a mamy powody mniemać, że nie jest zrozumiany powszechnie. Zatem porozumieć się potrzebujemy, chcemy i możemy — ale utać i dowierzać nie możemy i nie prędko będziemy mogli. W przyszłości, po wielu faktycznych, rzeczywistych dowodach dobréj woli i dobréj wiary — może! Dziś nie. Z tego wynika, że powinniśmy postępować względem rządu i państwa z dobrą wolą i dobrą wiarą, ale bez łatwowierności, bez złudzeń, trzeźwo, ostrożnie, z zimną krwią. *Ne quid nimis* w uprzejmości, jak w sztywności, w żądaniach i naleganiach, jak w umiarkowaniu i wyrozumiałości; zachować się rzetelnie i uczciwie, ale na rzetelność strony drugiéj mieć zawsze oczy otwarte; nie mieć nerwów i nie wpadać w niecierpliwość i gniew na swoich, czy na tamtych, jeżeli się zdarzy (a zawsze zdarzyć się musi) coś, co nam się nie spodoba i będzie nieprzyjemnem i pod takiem wrażeniem drogi nie zmieniać, ani jéj sobie nie utrudniać.

Łatwo to nie jest, ale nie jest niemożliwe. A na koniec powiemy z całego serca, krajowi i jego posłom i jego duchownemu Pasterzowi; „Daj Boże szczęście.“

Przyczynek do „niespodziewanego zwrotu.“

Z prowincyi.

Wpadła mi do ręki przypadkiem gazeta niemiecka liberalna, która słynną antytezę: religijność czy ateizm, przewraca na inną: prawowierność (orthodox) czy liberalność. Dowcipnie a złośliwie nazywa religijność wyrazem, któremu dodane jest echo nietolerancyi, inkwizycyi i t. p. a przeciwnie ateizm nazywa mianem wdzięcznem, popularnem — aby zamącić pojęcia i rzeczywistą kwestyą.

W rzeczy saméj za mało dotąd politycy zwracali uwagi na kierunek wrogi religijności (ateizm, panteizm, deizm i t. p.), za słabo oceniali go pod względem socyalnym. Chociaż to już Plato twierdził, że łatwiéj zbudować miasto w powietrzu, niż państwo założyć i utrzymać bez religii.

Ateizm i podobne do niego filozofie stokroć gorsze są od jakichkolwiek religii pogańskich.

Misyonarz Huc podziwiał budystów z stepów Azyi: „ci poczciwi Mongołowie nieustannie myślą o żywocie przyszłym, sprawy ziemskie mało ich w rzeczywistości obchodzą i żyją w świecie tak, jak gdyby nie żyli.“ Toż podróż przez wielkie stepy azyatyckie mniéj jest niebezpieczna, aniżeli przechadzka wieczorna po bulwarach stolic europejskich.

Życzyćby można Francyi, aby niedowiarkowie jéj lepiéj przyjęli budaizm, który począł być modnym u nich.

Moralność bez wiary w bóstwo, to monstrum złowrogie dla społeczeństwa.

Ow student medycyny, skazany niedawno na śmierć w Paryżu za zamordowanie staréj niewiasty i zrabowanie jej, w dwa tygodnie po zbrodni, w czasie, gdy policya tropiła za nią, miał odczyt w pewném kółku na temat: „Darwinizm czy Kościół“, w którym i doktrynę darwinową uznał za niepostępową, nie odpowiadającą duchowi czasu. „Po co nam troszczyć się o postęp przyszły ludzkości, prawda jest ta: iż każdy człowiek powinien zastósować się do okoliczności rzeczywistych i starać się wyciągnąć z nich korzyści wszelkie możliwe.“ Taka była jego teorya i przyznać mu trzeba, iż był konsekwentnym. Teorya ta, to dzisiajsze „credo“ nawet dla mniéj lub więcéj wierzących, choć w pewnych granicach. Lecz też rośnie liczba konsekwentnych.

Statystyka kryminalna wykazuje następne dane:

1) Zbrodnie wzrastają w liczbę, wzrastają stale, co gorzéj, wzrastają w progresyi.

2) rozszerzają się na lata wcześniejsze co do wieku przestępców, i nie tylko w przypadkach wyjątkowych, lecz w recydywnych.

3) Stają się nikczemniejsze tj. przybywa zbrodni, jeżeli tak powiedzieć można, pozbawionych namiętności, a obrachowanych na zimno (przeważającą pobudką jest rachunek w różnorodnych kształtach),

4) nareszcie, korona dzieła, stają się coraz więcéj bezkarne. (W Francyi w r. 1825 było zbrodni niewykrytych nieukaranych około 9 tysięcy w roku 1888 było ich 78 tysięcy.)

Wyniki statystyki są w rzeczy saméj groźne: nie chodzi bowiem o ilość, lecz o jakość, a nadewszystko o wzrost zbrodni ukrytych bezkarnych tj. obmyślanych mądrze, a wykonanych przebiegle.

Jakimże tedy sposobem państwo, mieniące się wszechmocnem, może zastąpić ludzkości religią? I ślepy namaca tę prawdę, że przyczyna główna tego postępu złowieszczego jest ateizm, który mianuje się liberalizmem, a w konsekwencyi jest zdziczeniem.

Życie społeczne, pomimo nieskończonych komplikacyi i kształtów, jest w zasadzie nadzwyczajne proste. Istotne warunki są: usiłowania indiwidualne i współdziałanie wzajemne. Przenieśmy je w krainę ateizmu: natenczas usiłowania indiwidualne utrzymać się mogą w niéj jedynie żądzą używania, używania za jaką bądź cenę, używania jak najwcześniejszego, a żądza ta, napotykając przeciwności, trudności, rodzi drugą zasadę życia indiwidualnego: niezadowolenie, niepokój, żądzę przewrotu. Natomiast współdziałanie wzajemne zamieni się na walkę, na walkę bez litości, bez pardonu, któréj ideą przewodnią jest: „zastósować się do okoliczności i wyciągnąć z nich wszelkie możliwe korzyści.“

Nareszcie stojący na straży społeczeństwa spostrzegli, zdaje się, błąd i poczynają przeciwdziałać zgubnym wpływom bezreligijności.

U nas inicyatywę nowego kierunku podjął rząd i otwarcie wystąpił z nią w prawie szkólnem, a znać ją i i na innych dziedzinach wraz z ustąpieniem dawnego kierownika państwa. We Francyi inicyatywa jest dotąd prywatna, wychodzi z sfer powag naukowych i społecznych. Pomiędzy innemi zawiązała się tam „liga przeciw ateizmowi“ z ludzi przeróżnych obozów i wcale niespodziewanych w takim szeregu: pod honorową prezydencyą znanego Jules Simona, a rzeczywistą Ad. Franck (członka Instytutu, ochrzconego żyda) z współpracownikami: książę de Broglie, Barth. St. Hilaire, Marmier, Picot nawet Waddington (kalwin) i V. Duruy (osławiony minister oświaty Napoleona),

Może nareszcie przyjdzie i „niespodziewany zwrot“ ku skale piotrowéj.

Cud opieki rządu rosyjskiego nad katolicyzmem!

(Pr.) W grudniu r. p. otrzymały dozory parafialne w Królestwie Polskiem reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych, wzywający, żeby przy każdym kościele parafialnym postawioną była kaplica przedpogrzebowa. Aby ułatwić parafianom tę sprawę, ministerstwo oświadcza, że ma plany już gotowe i że ono samo zajmie się budową, byle parafia każda złożyła tysiąc rubli.

Dotychczas wyrzekaliśmy ciągle, że rząd rosyjski kasuje kościoły nasze, zabiera je na prawosławne cerkwie, rozbiera szczątki pozostałe po klasztorach, zakazuje budowy nowych i reparacyi starych świątyń i t. p.

Teraz nagle, przeciw swemu przyrodzonemu zwyczajowi, pozwala, owszem nakazuje budować kaplice!

Zjawisko to można porównać chyba z piorunem, spadającym z nieba w jasny i mroźny dzień grudniowy. Czy to nie cud łaski i „opieki“ najmiłościwszéj rządu prawosławnego dla katolicyzmu, cud większy, niż się stał .. pod Borkami 29 października 1888 roku?!

Lecz nie rozczulajmy się ani zachwycajmy przedwcześnie.

Kaplice owe mają być przedpogrzebowemi; zatem nie dla wiernych żywych.

Stawianie ciał nieboszczyków i trzymanie ich po kilka dni w kościele, może szkodliwie wpływać na zdrowie pobożnych wiernych; ze względów przeto sanitarnych życzyć należy, aby obok kościoła, istniała osobna kaplica, do tymczasowego przetrzymywania zwłok, póki nie odprawi się przy nich nabożeństwo pogrzebowe. Z tego powodu reskrypt ministeryalny, nakazujący stawianie takich kaplic, z radością przez hygienistów powitanym zostanie. My jednak mamy wątpliwość: dla czego rząd *rosyjski-prawosławny* polecił inorodcom katolikom budować kaplice pogrzebowe, a swoim nie polecił? Czy więcéj dba o zdrowie naszych współwyznawców, niż swoich? Jeżeli tak, to „intryga polska“ bierze górę w ministerstwie?.... Co powiedzą na to sukcesorowie Katkowa?....

Gdyby Katków mógł z grobu powstać, powiedziałby niezawodnie: „Bądźcie pewni, że to nie dla waszych pięknych oczu, ani nie dla przypodobania się waszemu *Papie* (Papieżowi) robimy, tylko dla... siebie. Czy myślicie, że ministerstwo w opracowanym planie chce waszym potrzebom zadosyć uczynić? Chcemy tylko, żeby wszędzie, obok waszych kościo-

NAJMŁODSI.

(19) POWIEŚĆ

przez

Adama Krechowieckiego.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 28.)

I powoli, łagodnie począł mówić jéj o tem. Otwierał przed nią duszę swą całą; usiłował jéj przedstawić swoje poglądy na życie i jego obowiązki. W tym celu mówił z nią nieraz długo i otwarcie. Tłómaczył jéj, iż rzeczy na pozór drobne są nieraz głównym powodem zaburzenia harmonii w małżeńskiem pożyciu; że uczucie każde utrzymuje się tylko poświęceniem i ofiarami. A to poświęcenie, to niekoniecznie bohaterskie jakieś czyny; te ofiary, to niezawsze rozgłośne dowody przywiązania, na które w danéj chwili zdobyć się nawet nietrudno. Cięższą jest bez porównania cicha i niewidoczna, ofiara ze swych przyzwyczajeń, codzienne poświęcanie drobnych upodobań, dla osoby kochanéj, któregoby nikt, oprócz téj osoby, ocenić i uznać nie mógł. Od kobiety przedewszystkiem zależy utrzymanie, kosztem takich drobnych ofiar, harmonii pożycia; od niéj i tylko od niéj zawisło wyrobienie zupełnego i ścisłego porozumienia, usunięcie lub przynajmniéj złagodzenie koniecznych różnic w charakterach, usposobieniu, przyzwyczajeniach.

— Kobieta — mówił Roman z zapałem, czując, że od sposobu, w jaki jego słowa będą zrozumiane i przyjęte, zależy los jego życia — kobieta, z natury bardzo subtelnym zmysłem spostrzegawczym obdarzona, dojrzeć potrafi odrazu te różnice, a jeśli tylko uczucie jéj nie jest bierne, jeśli tylko ona zechce zadać sobie nieco pracy, i zbadawszy usposobienie męża, do niego zastósować się postara — jeśli we wszystkich drobnych szczegółach domowego życia usiłować będzie wprowadzić to, co temu mężowi jest miłe, co mu zadowolenie przynosi, lub troski rozprasza — jeśli słowem, otoczy go taką atmosferą, która odpowiada zupełnie jego charakterowi i usposobieniu, wówczas rezultat jest niezawodny. Takiem działaniem, taką zapobiegliwością niezmordowaną, codzienną utrzymują się uczucia; w ten sposób zdobywają kobiety, nawet niekochane przed ślubem, miłość stałą mężów i spokój domowego ogniska. W takiem działaniu spoczywa tajemnica szczęścia związków, którym z początku nawet nie rokowano pomyślności: na takim tylko gruncie zrodzić się może stateczne przywiązanie i całkowite zespolenie dwóch charakterów, dwojga istot dojrzałych pod odmiennemi wpływami i kształconych odmiennie. Gdy kobieta zapomni o tem, jeśli w pierwszych latach pożycia nie postara się o dokładne zbadanie usposobień męża, lub zaniedba przez gnuśność uorganizować odpowiednio życie i nie zdobędzie się na owo poświęcenie w drobnych sprawach upodobań swych i zwyczajów, wówczas rychléj lub późniéj — zależy to od siły pierwotnéj miłości — rozdział serc nastąpić musi.

Pani Zenobia tych wywodów męża słuchała z początku uważnie, potém z coraz większém roztargnieniem, a nawet niechęcią.

— Według twego zatém zdania — odpowiadała Romanowi z pewną urazą — kobieta zawsze winna! A cóż ona poradzi, gdy mąż zły, szuler, hulaka?

— Nie mówię o złych mężach — przerwał Czarnoszyński — ani też o kobietach zapominających o swych obowiązkach. Ja mówię o takich małżeństwach, które mają wszelkie warunki, aby szczęśliwemi były; gdzie mąż, zasługujący na szacunek, kocha i chce zostać wierny uczuciu i gdzie żonie żadnego także poważnego zarzutu uczynić nie można, a przecież nie ma między nimi harmonii, czy też raczéj harmonia rozstraja się z dniem każdym coraz bardziéj, dla tego jedynie, iż żona jest bierna w swojém uczuciu i dla niego, żadnéj najmniejszéj wygody poświęcić nie chce.

Pani Zenobia ramionami wzruszyła. Słowa męża drażniły ją i nie trafiały wcale do jéj przekonania. Wychowano ją przecież starannie, ale nikt nigdy nie mówił jéj o tego rodzaju obowiązkach. Szczęśliwe lub nieszczęśliwe małżeństwa były w jéj przekonaniu sprawą przypadku. Niedobrane charaktery, albo najczęściéj wina męża, to przyczyny, nad któremi bliżéj zastanawiać się nie było warto. O tem zaś, aby kobieta miała obowiązek i mogła systematycznem działaniem cośkolwiek w tem zmienić, nie śniło jéj się nawet. Ona na życie nawykła patrzeć zupełnie inaczéj. Słowa Romana tylko ją zrazić mogły. Takie ciągłe zwracanie uwagi na każdy najdrobniejszy krok w życiu, na każdy najmniejszy szczegół w domu, to byłaby nie do zniesienia męczarnia. I do niczegoby nie doprowadziła, a w tym razie nie miałaby celu. Roman ją przecież kochał, czuła to; był człowiekiem prawym i zacnym, ona również nie byłaby zdolną wykroczyć przeciw obowiązkowi. Cóż mogła uczynić więcéj i czego się lękać? Życie jéj szło łatwo, wygodnie, spokojnie; czyż warto było psuć je sobie takiem drobiazgowem zastanawianiem się nad szczegółami? Poznała ona wprawdzie dobrze usposobienie męża i czuła doskonale, do czego zmierzał, mówiąc jéj to wszystko. Uznając zalety charakteru Romana, Zenobia uważała go trochę za samoluba i dziwaka, któremu o to chodziło, aby się nim zajmowano w domu, aby pamiętano o jego potrzebach, przyjemnościach, zamiłowaniach. Pani Zenobia pragnęła mu wprawdzie dogodzić, ale tem przecież sama zajmować się nie mogła. Zresztą miała nieszczęśliwą pamięć, zapominała! Wydawszy dyspozycye służbie, miała rzecz za skończoną — czy rozporządzenia wykonane były i w jaki sposób, o to już się nikt nie troszczył.

Przyjście na świat syna złagodziło na chwilę ten stan rzeczy. Roman z podziwem patrzył z początku, z jaką troskliwością Zenobia zajmowała się dzieckiem. Mówiła wprawdzie zbyt może dużo o trudach, jakich doznawała, ale bądź co bądź pod wpływem macierzyńskiéj miłości zmieniła się do niepoznania, otrząsała się ze swéj gnuśnéj apatyi, zapominała tym razem o sobie. Widział to Roman i uznawał, a byłby pierwszy uznał to głośno, gdyby nie zwyczaj pani Zenobii, która sama, przy każdéj sposobności, unosiła się nad swem poświęceniem, dziwiąc się, że to wszystko przetrwać i wytrzymać mogła.

W miarę wszakże jak Zygmuś dorastał i usposobienie pani Zenobii do dawnego stanu wracać zaczęło. Nieumiarkowana w pieszczotach i zewnętrznych objawach swéj miłości, pani Zenobia zapominała już swoim zwyczajem o zwiększających się potrzebach syna, a staranie o to zdała ostatecznie zupełnie na łaskę służby.

W tym czasie zaszły też wypadki, które sytuacyę jeszcze pogorszyły. Dotychczas stósunki Romana z rodziną żony były obojętne, ale znośne. Samo oddalenie, utrudniając bezpośrednie stósunki, przyczyniało się do utrzymania harmonii. Ale w Ośniałowie nie tajono już wcale swoich rozczarowań co do „stepowego magnata“. Łudzono się z razu nadzieją, że pan Roman da się nakłonić do kupna Ośniałowa, że tam wraz z żoną osiądzie i kapitałami swemi ułatwi byt całéj rodzinie. W tym celu wybrano się raz nawet gromadnie do Jurpola. Roman był rad gościom, ale na propozycyę odpowiedział stanowczą odmową, która do żywego dotknęła Szarzyckich, a niemniéj była przykrą Zenobii. Państwo Szarzyccy wyjechali oburzeni, a Zenobia w coraz częstszych listach do matki opisywała jaskrawo „dzicz“ stepową i swoje mizerne życie w porównaniu z dawną świetnością. Pani Szarzycka, trąc gwałtownie lewy policzek i czoło, wzdychała i zalewała sie łzami.

— *Pauvre chère enfant... quel sort! mon Dieu, quel sort!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

łów stanęły *tymczasem* kaplice; w chwili odpowiedniéj, skromne kaplice każemy wam przerobić na cerkwie prawosławne; albo kaplice zostaną się przy was, kościoły zaś przemienimy na cerkwie. Kaplice teraz postawicie swoim własnym kosztem, bo z jednych tymczasowo, z drugich na zawsze korzystać będziecie."

Tym sposobem bez wielkich ze swéj strony nakładów, rząd prawosławny, w każdéj wsi parafialnéj Królestwa Polskiego, będzie mieć, jak pisał p. major Kapuściański, — „palladium, fundament i znamię rosyjskiego panowania."

Z Chełmskiego

podaje „Diło" pismo rozpaczliwe przeciw wywodom „Hał. Rusi" o dobrodziejstwach, jakie archireje Leoncyusz i Flawian świadczą tym Rusinom galicyjskim, którzy się wyzuli z unii, aby rosyjski język i wiarę rosyjską przemocą narzucać tamtejszéj ruskiéj ludności unickiéj. Jest to litania długa, dokładna w szczegółach, jak protokół sądowy, i niezawodnie prawdę podająca. Leoncyusz jest arcybiskupem warszawskim, a Flawian biskupem chełmskim — dawniéj był we Lwowie katachetą, zkąd go p. Didyckoj wyforytował do Chełma na herszta prześladowców unii i wreszcie na biskupa. Otóż tego Flawiana zowie to pismo arcyprześladowcą „Galicyan". Chodzi po prostu o to, aby „Galicyan" wysadzić z dobrych parafii, na które Moskale rodowici czekają, spotwarzyć ich w obec rządu, zniszczyć, wpędzić w grób albo przenieść nad Wołgę.

Niejakiemu Kieryczyńskiemu, człowiekowi zdrowemu, pękło serce wskutek prześladowań. Wykładał parafianom „Ojcze nasz", za to „popi" przezwali go waryatem, a arcybiskup Leoncyusz zabronił mu szerzyć „herezyi unickich" — nadto ścigano go ciągłemi śledztwami, aż zginął na pęknięcie serca. Przeciw Julianowi Aleksiewiczowi „popi" buntowali jego parfian; zaledwo stangret biskupi, Mazur Maciek, ulitował się nad nim i zdołał go chwilowo obronić, — ostatecznie ze zgryzoty umarł na gorączkę nerwową. Czornysz umarł na rozlanie żółci wskutek prześladowań biskupa i czynowników. Raz kazano go do śledztwa piowadzić żandarmom i wójtowi, aby, jak szyderczo mówiono, „prowadzony pod ramię nie utknął nogą o jaki kamień." Uznany niewinnym, wrócił do domu, aby umrzeć.

Podobnie zginął ze zgryzoty i w nędzy pozostawił żonę z 5 dzieci, Albin Żelechowski, przechrzcony na Michała — bo Albin to imię łacińskie. Miał dobrą parafię, o którą się jednak starał brat dyrektora kancelaryi jenerał-gubernatorskiéj w Moskwie. Nadano mu na kontrolera własnego diaka, Owada, któremu biskupi obiecali wyświęcenie i parafią, jeżeli potrafi zgubić swego proboszcza. Nie udało się go usunąć, ale wpędzono go do grobu. Owad został wyświęcony, otrzymał niezłą parafią, z któréj agituje przeciw innemu już „Galicyaninowi", Łotockiemu.

Sam korespondent „Hał. Rusi" sławił Bobikiewicza jako męża zasłużonego. Ten miał bardzo a bardzo dobrą parafią, kupił sobie nawet folwark o 120 morgach. Więc nie mijał rok, iżby go biskup Leoncyusz nie obłożył grzywnami na kilkadziesiąt i kilkaset rubli. „Ile to razy — pisze korespondent chełmski „Diła" — degradowano Bobikiewicza na wikarego, a nawet na diaka i pałamarza (kościelnego), wysyłano do klasztoru na pokutę — a jednakowoż zawsze się znalazła jakaś ręka olbrzymia, która kasowała wyroki biskupów." Ostatecznie jednak wygnano Bobikiewicza z owéj parafii i dano ją Moskalowi, który tylko szkołę ludową ukończył.

„Sława Bobikiewicza — opowiada korespondent „Diła" — rozszerzyła się najbardziéj wówczas, gdy w roku 1875 przedstawił się carowi jako członek deputacyi „Galicyan". Rozentuzyazmowany, dowiedziawszy się, że w Petersburgu przebywa, jako członek synodu, były biskup unicki, Łużyński z Litwy, który jeszcze za metropolity Siemaszki przeszedł na prawosławie, skłonił Bobikiewicz wszystkich członków deputacyi, aby odwiedzili Łużyńskiego. Kiedy się Łużyńskiemu przedstawili i wszystko opowiedzieli, przemówił do nich biskup w te słowa:

— „Był czas, kiedy to i myśmy się „prysojedyniali", i z temiż samemi różowemi nadziejami, i tak samo się entuzyazmowali dla prawosławia, jak wy, ale wnet przekonaliśmy się, że to wszystko jest inaczéj. Bądźcie tedy przekonani, iż wkrótce przyjdzie czas, kiedy i wasz zachwyt dla prawosławia się ulotni i wielce będziecie żałować, żeście na nie przeszli. W unii można żyć; zawsze jest w niéj jakaś wyższa idea, którą, gdy spełnicie, Papież was ukocha i każdy waszą pracę oceni. Ale tu w prawosławiu żadnéj nie masz idei. Tu gruby materyalizm, nic więcéj. Wy zachwycacie się prawosławiem i sądzicie, że wam to tutaj kto uzna? To się oszukacie. Tutaj nikt w prawosławie nie wierzy, i wy chcecie, aby oni waszą gorliwość uznali? Przeciwnie, was tu tylko wyśmieją, ile że tu wcale nikomu na tem nie zależy, czyście wy gorliwi dla prawosławia, czyli się z niego naigrawacie. Sądzicie, żeście porzucili Papieża i będziecie wolni. Otóż nie wiecie, że porzuciwszy jednego Papieża, poddaliście się jeszcze gorszemu. A czy wiecie, kto tym Papieżem?"...

„Usłyszawszy to — odpowiadali deputaci — zmieszaliśmy się i nie wiedzieli co powiedzieć. Ale biskup Łużyński jeszcze raz zapytał: „Czy wiecie, kto tym papieżem?" Wtedy odpowiedział Bobikiewicz:

— „Proszę, to car; cała Europa przecie krzyczy na to."

— „Nie — odparł biskup — nie car, bo to jeszcze niebyłaby bieda. Ostatecznie to car, więc nie żal. Ale tym papieżem to oberprokuror synodu, pierwsze lepsze jeneralisko albo surdutowiec świecki, który niestety nawet „Wierzę" dobrze nie umie; on to dysponuje całym kościołem prawosławnym. Sądzicie, że nam wolno choćby słowem jemu się sprzeciwić? Tego nie bywało! Wszakci on nas nawet nie pyta o zdanie, tylko po prostu rozkaże napisać i sprawa skończona!"

„Te słowa biskupa Łużyńskiego, który się także entuzyazmował z razu dla prawosławia, póki się nie rozczarował — rozpowiadał Bobikiewicz za powrotem z Petersburga swoim kolegom. I nie mało się za to nacierpiał. Potem spisał na 12 arkuszach wszystkie prześladowania i barbarzyńskie traktowanie księży Galicyan przez biskupów i posłał do Petersburga do synodu pod napisem „Ruś chełmska i przywołanie tutaj Galicyan, czyli Galicyanie w Rusi chełmskiéj i ich położenie".

Arcybiskup Leoncyusz, ujrzawszy, że wszędzie go uważają za jawnego prześladowcę „Galicyan", chciał okazać synodowi, Rosyi i Europie, że go owszem „Galicyanie" lubią, i w tym celu nakazał, aby wszyscy księża po 25 rubli, a dziekani po 50 rubli złożyli na stypendyum jego imienia. Kto dobrowolnie sumy téj nie złożył, temu odciągano ją od kongruy. Nadto nakazał biskup, aby księżom, którzy składki złożyć nie zechcą, jakimkolwiek sposobem odebrano parafie. Stypendyum to przyszło do skutku, i Leoncyusz przekonał Petersburg, że „wszyscy Galicyanie wielce go kochają, i że fałszem jest, jakoby ich prześladował."

Korespondent „Diła" kończy, że dzień i noc są w trwodze wszyscy „Galicyanie", którym termin wysłania „nad Wołgę," o co tak pilnie starali się Leoncyusz i Flawian — zwani przez „Hałycką Ruś" najdobrotliwszymi — do jakiegoś nieoznaczonego czasu odłożono. I przyrzeka, później opisać „powody, dla których Nadwołże tak jest niegościnne i straszne, iż nawet potomków Ordy tatarskiéj tam nie ciągnie, a owszem coś ich ciągnie do naszéj ziemi Chełmskiéj."

Jak pan Trzeciak wystawił cerkiew prawosławną w m. Płońsku?

(Ciąg dalszy.)

O innych gminach — a jest ich 13 w całym powiecie — kapłan G. mówi ogólnikowo: „Inne gminy poszły za przykładem gminy Zamoście." — Bez uchwały zatem, bez objawiania „jak największéj gotowości", musiały posyłać swoje furmanki do Płońska. P. naczelnik, zapewne nauczony „przedstawieniem" p. G. Z., sam teraz wprost od siebie „przedstawiał" gminom, gdzie mają szarwark odrabiać.

Naturalnie, że taki szarwark dla gmin więcéj od Płońska oddalonych był ciężarem wielkim; włościanie zatem tychże gmin, żeby się od ciężaru uwolnić, korzystali z prawa, pozwalającego zamienić szarwark na pieniądze i woleli zapłacić, niż konie marnować. P. naczelnik właśnie tego chciał; bo furmanek, „na przedstawienie" p. G. Z. sprowadzonych z gminy Zamoście, miał aż nadto, i nie wiedział do czego ich użyć; pieniądze zaś były potrzebne i do wszystkiego służyły; zamianę przeto z wdzięcznością przyjął. Kapłan G. to potwierdza, gdy mówi:

„Gminy więcéj od Płońska oddalone, nie mogąc (= nie chcąc) przyjąć osobistego udziału w robotach, uchwaliły pieniężną ofiarę."

Ofiarę gminy Zamoście komitet „przyjął z wdzięcznością", t. j. podziękował serdecznie panu G. Z. i gminie.

Takie samo podziękowanie należało się innym gminom; lecz kapłan G. nie wspomina o żadnem podziękowaniu. To niegrzecznie ze strony jego i ze strony komitetu.

Na wspomnienie między ofiarodawcami zasługują jeszcze „dwaj więksi właściciele ziemscy w powiecie Płońskim: *Antoni Sokolnicki* i *Gustaw Fogel*; jeden i drugi ofiarowali na ten cel po 100 rubli." Takich panów nie może naczelnik przymusić, lub nastraszyć; więc co do nich nie mamy wątpliwości, że rzeczywiście dobrowolnie i ze szczeréj dla prawosławia życzliwości pospieszyli z ofiarą tak hojną.

Z wymiany szarwarku i z różnych ofiar dobrowolnych i niedobrowolnych zebrało się według obliczenia kapłana G., przeszło 12,000 rubli. W téj sumie mieszczą się 10,200 rubli, wzięte z dwóch kas miejskich, o czem mówiliśmy na początku. Tak przynajmniéj wypada ze słów szan. kapłana:

„Tym sposobem *wszystkich* zasobów pieniężnych, któremi komitet mógł rozporządzać, nie licząc wartości *rzeczy* ofiarowanych i robocizn za darmo, zgromadziło się przeszło 12,000 rub."

Jeżeli od 12,000 odejmiemy pieniądze zakroczymskie i płońskie, następnie ofiary prywatne (razem wszystko 11,870), to wypadnie, że za wymianę szarwarków otrzymał komitet gotówką 130 rubli.

Rachunek kapłana G. nam się wydaje niedokładnym.

Miasto Płońsk ofiarowało „na potrzeby budującéj się cerkwi"	rubli	1,000
Kopelman	„	300
Gminy: Strożęcin i Błędówko	„	170
Nowemiasto	„	1,000
Pp. A. Sokolnicki i Fogel	„	200
Z dwóch kas miejskich	„	10,200
Pan G. Z.	„	?
Razem rubli przeszło		12,870

Na pieniądze zatem z wymiany szarwarku, na drobne ofiary dobrowolne i nie dobrowolne miejsca nie ma. Gdzie się podziały?...

Szan. kapłan przyznać musi, że albo ofiarności drobnéj nie było, albo.... ktoś ukradł. Przypuszczamy z dobréj woli raczéj pierwsze, niż drugie.

Gdyby nie zwykła historya cerkwi prawosławnych w Królestwie i w prowincyach zabranych[4]), cerkiew w Płońsku nie mogłaby stanąć. Obiecywali (?) wszyscy (?); gdy zaś przyszło do dania, dali tylko około 2670 rubli jedni przymusowo, inni mniéj lub więcéj dobrowolnie. Pan G. Z. np. nie figuruje wcale między ofiarodawcami; a jedyną jego zasługą dla cerkwi jest owo „przedstawienie" co do szarwarku. To za mało!

[4]) Cerkwie są stawiane przymusowo przez katolików na Litwie i Wołyniu; w Królestwie z kościołów katolickich przerabiane.

(Dokończenie nastąpi.)

Jokaj o kosztach wyborów.

Wiedeń, 6 lutego.

(=) Najsławniejszy romansopisarz madziarski a od 30 lat poseł na sejm węgierski, Maurycy *Jokaj*, w odpowiedzi na insynuacye opozycyi, że stronnictwo rządowe wysłało z Pesztu 739,000 fl. na wybory, ogłosił wczoraj w „Pesti Nirlap" następujący ciekawy artykuł pod napisam: „Mizerne 739,000 fl."

„Gdybym miał te 739,000 fl. w pugilaresie, nie nazwałbym ich „mizernemi", ale na opędzenie kosztów wyborów jest to nędzota. Unoszą się z radości dzienniki opozycyjne, ponieważ zdołały wykryć, że tyle pieniędzy w styczniu wysłano pocztą do Budapesztu! Kto wysłał, komu i za co? — nie rozbieram. Przyjmuję twierdzenie prasy opozycyjnéj, że centralny komitet wyborczy stronnictwa naszego wysłał te pieniądze na koszta wyborcze. No i cóż? Czy to tak wielka ruina, gdy chodzi o przeszło 300 okręgów? Czy 700 tysięcy florenów wystarcza na szachrajstwo duszami? Czy za 700 florenów można kupić 700 tysięcy wybórców? Tak w jednéj paczce, okazała to sumka, ale rozdzielona na 300 stron?...

„Nie ma rady; my jesteśmy narodem do parady. Lubujemy się w wystawności i ucztach. Ludowi naszemu imponuje mnóstwo chorągwi, karet, uczty. Było to tak zawsze i pozostanie. Zawsze to kosztowało dużo i nikt tych wydatków nie nazywał przekupstwem.

„Czyż parady wyborcze opozycyi nic nie kosztowały, albo choć mniéj? Czy lasy chorągwi, szeregi karet, bankiety do 3000 nakryć, korowody z pochodniami i lampionami, dziewice w bieli były dostawione o zniżonych cenach? Opozycyjna parada kosztuje tyle, co przyjazna rządowi. Doświadczyłem tego aż nadto, gdy byłem redaktorem opozycyjnego dziennika. (Jokaj aż do roku 1875 z Tiszą należał do opozycyi, z nim razem połączył się z deakistami). Kiedy wówczas ubiegałem się o mandat w stolicy, za same koszta druku afiszów, broszur i odezw zapłaciłem 1356 fl., a kwity przechowuję dotąd.

„Kiedy przyjaciela Horna wywiozłem na kandydata do Papy, zabawiliśmy tam tylko 3 dni, nie kupując nikogo, nie wydawając uczty; po wyborze zaś zaprezentowano nam rachunek na 5000 fl., które też zapłaciliśmy bez wahania. Rachunek nie obejmował nic innego, jak konstytucyjne parady: chorągwie, oznaki, druki, łuki tryumfalne, pochodnie, karety et caetera hungarica.

„A cóż dopiero *Kortes*? To najkosztowniejszy artykuł, Poznałem ci i ten gatunek ludzi za moich czasów opozycyjnych. Osławiony Kortes zjawił się u mego przyjaciela Horna, oznajmując mu, że mógłby być wybrany w okręgu, nowomiejskim, (nad rzeką Waag), paradnym okręgu, na wskroś opozycyjnym; 3000 fl. wystarczy na chorągwie, afisze etc. Horn uwierzył mu i wręczył żądaną kwotę. W kilka tygodni potem *Kortes* pisał, że wszystko stoi jak najlepiéj, większość zapewniona, ale potrzeba jeszcze 4000 fl. Posłano mu je. W trzy dni przed wyborami przysłał nam telegram. „Zwycięstwo pewne, ale koniecznie potrzeba jeszcze 7000 fl." Trzeba je było wysłać spiesznie telegrafem. Zwycięztwo też dopisało. Opozycya świetnie pokonała kandydata stronnictwa rządowego, byłego ministra. Ale wtedy dopiero na głowę zwycięzcy runęła taka powódź rachunków, że mój biedny przyjaciel na tym wyborze stracił wszystko, czego się był dorobił długoletnią pracą naukową.

(Horn jako emigrant przebywał w Brukseli i w Francyi i wsławił się pracami statystycznemi. Wybór, o którym wspomina Jokay, odbywał się w r. 1872. Wkrótce potem Horn z lewem centrum połączył się z stronnictwem rządowem i otrzymał posadę sekretarza stanu, a zatem po części powetował sobie koszta wyborcze; jednakże już w 3 czy 4 lata potem umarł.)

„Do innego z moich przyjaciół pewien *Kortes* odezwał się: „Niechaj Wielmożny Pan da tylko pierwsze 1000 fl., reszta sama przyjdzie." Ale ich nie dał.

„Czyliż okręg Berettyo-Ujfalu nie był zawsze opozycyjnym? Tam wiecznie walczyli ze sobą dwaj kandydaci. Obaj byli pierwszorzędnymi wielkimi właścicielami. *Byli* (ale już nie są) — to „byli" opowiada całą historyą, ile kosztują wybory opozycyjne!

„I któż nie przypomina sobie tragicznéj śmierci sławnego barona Baldaczego, przyspieszonéj rachunkami, jakie otrzymał po swém świetnem zwycięztwie opozycyjném w Debreczynie? A przecież to był hojny, wspaniałomyślny człowiek, który milionowy majątek zapisał zakładom dobroczynnym.

„Dawno temu napisałem: „Jeżeli ktoś powiada, że go wybór nic nie kosztował, natenczas wydał tylko 5000 fl." Pięć tysięcy — to zero, a dopiéro potém zaczyna się liczba. Okręgów, w których wybór nic nie kosztuje, jest 50, z tych 20 należy do opozycyi.

„Wybór w każdym obozie wymaga tych samych wydatków. Kto temu przeczy, śmieje się sam z siebie. Opozycya powiada: tak, lecz my koszta pokrywamy z własnéj kieszeni; ale zkąd bierze pieniądze stronnictwo rządowe? Cóżże! Jeżeli opozycya zdolna opędzać koszta z własnéj kieszeni, czyż nasze stronnictwo, do którego należy większa część magnatów, prałatów, wielkich przemysłowców i kupców, nie ma się zdobyć na 700,000 florenów, lub w potrzebie kilka razy tyle, gdy jest poruszona ważna kwestya zasad, metody rządowéj, żywotnych interesów kraju? Czyż my nie możemy doniosłym interesom składać ofiar, lecz tylko opozycya? Czyż my musimy taką kwotę zawdzięczać łupieztwu, oszustwu, żebractwu lub zdradzie ojczyzny?

„Mówię przeto: mizerne 739.000 fl.

„Zresztą podejrzywajcie nas, ile chcecie, ale tylko nie znieważajcie narodu węgierskiego insynuacyą, że za 739,000 florenów sprzedał się. Przypomnijcie sobie, że mamy téż wrogów, którzy są tak samo waszymi, jak naszymi wrogami, i którzy gotowi te oszczerstwa uważać jako uzasadnione. Że naród węgierski jest zepsuty, niewolniczy i sprzedajny — to już w mówiliście w cały świat, ale nie rozgłaszajcie przynajmniéj, że go można kupić za bezcen."

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 6 lutego.

(165 posiedzenie.)

Dzisiaj toczyły się w Izbie obrady nad odroczonym wskutek choroby sekretarza stanu Böttiche-ra rozdziałem, traktującym o zabezpieczeniu na starość i na przypadek niemocy.

Stronnictwo socyalno-demokratyczne postawiło wniosek o zmianę ustawy o zabezpieczeniu w razie nieszczęśliwego przypadku, żądając zniesienia 13 tygodniowego terminu na pobieranie renty, obliczania renty dla pozostałych po zmarłym w skutek nieszczęśliwego przypadku z dodaniem pobieranéj może przez niego renty, rozprzestrzenienia zabezpieczenia na więźniów i wreszcie karania pracodawców, którzy obowiązek wpłacania starają się złożyć na samych robotników zabezpieczonych.

Dep. *Grillenberger* (soc. dem.) uzasadniał w długiéj mowie wniosek swego stronnictwa, potrącając przy téj sposobności o kwestyą zabezpieczenia na starość i na przypadek niezdatności do pracy.

Sekr. stanu *Bötticher* nie uważa potrzeby zmiany ustawodawstwa o zabezpieczeniu w kierunku, żądanym przez socyalnych demokratów.

Dep. *bar. Stumm* (str. Rz.) żądał także rewizyi ustawy o zabezpieczeniu na starość i na przypadek niezdatności do pracy.

Dalszy ciąg obrad w poniedziałek o godz. 1.

Koniec o godz. 4 i pół.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

Berlin, 6 lutego.

(12 posiedzenie).

Izba obradowała dzisiaj nad projektem do ustawy o kosztach policyjnych. Wszyscy dzisiaj występujący mówcy zgodzili się na potrzebę zmiany dawniejszego projektu z wyjątkiem wolnomyślnych depp. *Langerhansa* i *Ebertyego*.

Projekt przekazała Izba komisyi, składającéj się z 21 członków.

Etat kopalni, hut i salin przyjęto w drugiem czytaniu po krótkiéj rozprawie nad cenami węgli, w któréj minister *Berlepsch* bronił sprzedających węgle.

Następne posiedzenie we wtorek o godz. 11. (Etat administracyi sprawiedliwości).

Koniec o godz. 4¼.

Ziemie Polskie.

* Żałoba narodowa w Warszawie. W czwartkowym numerze „Kijowskiego Słowa" czytamy pod powyższym tytułem co następuje:

„Dowiedzieliśmy się z wiarogodnych źródeł w Warszawie, że pogłoski o żałobie narodowéj, którą obywatele tamtejsi mieli zamanifestować powstrzymaniem się od zabaw na czas karnawału, okazały się bardzo przesadzonemi. Wprawdzie w ostatnich czasach liczba balów i tańcujących wieczorków zmniejszyła się w Warszawie, ale okoliczność ta jest związana ściśle z niedawną śmiercią ś. p. hrabiny Potockiéj. Nieboszczka była spokrewni ną prawie z wszystkiemi arystokratycznemi domami polskiemi, to też nic dziwnego, że domy te powstrzymały się na pewien czas od zabaw i przywdziały żałobę.

„Wiadomo, że w Warszawie znajduje się bardzo wiele tak znanéj pseudoarystokracyi, która uważa sobie za powinność naśladować we wszystkiem prawdziwą arystokracyę; skoro zatem ta ostatnia przywdziała żałobę, to i ona także poszła za jéj przykładem. Oprócz tego jest w Warszawie bardzo dużo rodzin, dla których ś. p. zmarła hr. Potocka była opiekunką i prawdziwym aniołem stróżem, i te rodziny postanowiły także uczcić pamięć jéj powstrzymaniem się od uciech karnawałowych.

„Niedawno temu w pewnym domu, w którym odbywał się wieczór z tańcami, wybito szyby w oknach. Policya wpadła zaraz na trop sprawców. Było to kilku młodych subjektów sklepowych, którzy wracali z hulanki nocnéj. Wypuszczono ich na wolność."

* „Dziennik Polski" otrzymał, jak pisze, z autentycznego źródła następującą wiadomość:

Gubernator Ignatiew i Kochanow przedstawili caroni nowe projekta zrusyfikowania kraju. Ponieważ zdaniem ich, własność polska zbyt powolnie przechodzi w rosyjskie dłonie, przeto proponuje *Kochanow, ażeby po najdłuższem życiu obecnych właścicieli spadkobiercy ich byli ustawą zmuszeni do sprzedania dóbr w ciągu lat 10. Jeszcze radykalniejszym jest projekt Ignatiewa, ten bowiem żąda, ażeby już obecni właściciele zmuszeni byli do sprzedania swych dóbr w ciągu lat 10.*

Niemcy.

Berlin, 7 lutego. Jeden z współpracowników berlińskiego „Tageblattu" opisuje w ostatnim numerze tegoż pisma swoje *interview* z saskim ministrem wojny w sprawie znanego okólnika księcia Jerzego saskiego. Minister wojny potwierdził prawdziwość przytoczonych w okólniku faktów i zapewnił, iż prasa powtórzyła go w dosłownem brzmieniu. Oświadczył on, iż bynajmniéj się nie gniewa na to, że dokument ten został ogłoszony. Że nadużycia zachodziły, jest rzeczą pożałowania godną, że się o nich publicznie dowiedziano, nie jest wcale źle. Minister wyraził w ciągu rozmowy powątpiewanie, aby jawność w procesach wojskowych przyczyniła się wielce do usunięcia złego. Zresztą istnieje już ograniczona jawność. W sferach wojskowych znane są wszystkie kary a każdy oficer, pod którego kierownictwem dopuszczono się złego traktowania żołnierzy, nie tylko traci szacunek u swych kolegów, ale nadto nie awansuje. Minister stwierdził, iż istnieje statystyka, że wszystkie wypadki tego rodzaju są policzone, a książki zszupisami prowadzi się starannie. W końcu powiedział minister do korespondenta berlińskiego „Tagebl.": „Tyle panu mogę powiedzieć, że osoby, które dopuściły się złego traktowania swych podwładnych, tylko w najrzadszym razie otrzymują uprawnienie do służby cywilnéj; muszą one chyba przez długi bardzo czas składać bardzo wyraźne dowody zupełnéj poprawy. Naturalnie może tu być mowa tylko o lżejszych wypadkach. W ciężkich razach, jak te, które przytacza okólnik, nie można myśleć już o udzieleniu takiego uprawnienia. Proszę pana raz jeszcze, abyś zaznaczył, że władza wojskowa jak najserdeczniéj ubolewa nad zajściami, które się zdarzyły, ale bynajmniéj nie żałuje ich ogłoszenia i że jak najsurowiéj występować będzie przeciwko ich powtó-

rzeniu się. Zupełnie usunąć nie można tego rodzaju rzeczy, tego się nie przeprowadzi nigdy. Pomimo to panuje w wojsku jednakże dobry duch i ojczyznie jeszcze nie grozi z téj strony żadne niebezpieczeństwo.“

— *Niektóre* pisma niemieckie, podając przebieg obrad piątkowych w komisyi budżetowéj, stwierdziły, iż deputowany *dr. Lingens* (centrum), mówiąc o posłuszeństwie żołnierzy, powiedział, że „podoficer jest dla żołnierza zastępcą Boga na ziemi.“ To też na wczorajszém posiedzeniu tejże komisyi wystąpił przed przystąpieniem do porządku obrad dr. Lingens, aby sprostować przekręcone w pismach niemieckich referaty i oświadczył, że postawił ogólną zasadę, iż wedle chrześciańskiego pojmowania posłuszeństwo nie powinno wynikać z niewolniczéj obawy, lub jedynie z mądrości, lecz z wyższych względów etycznych, ponieważ chrześcianin powinien w przełożonych swoich upatrywać zastępcę Boga samego. Zasada ta jest nienaruszalną i wspólną wszystkim wyznaniom chrześciańskim.“

— *Prace* komisyi budżetowéj posunęły się tak daleko, że prawdopodobnie w przyszłym tygodniu już komisya obrady swoje ukończy. W plenum mają roprawy nad etatem o ile możności następować po sobie, jakkolwiek kilka dni pozostanie wolnych dla komisyi szkólnéj. Etat przyjdzie pewno w początku marca do Izby panów i zostanie tam ukończony do 1 kwietnia.

— *Przy obradach* nad etatem sprawiedliwości uchwalono w komisyi budżetowéj 16 głosami przeciwko 6 rezolucyą, żądającą, aby rząd, jak można najprędzéj, umieścił w etacie środki, aby umożliwić administracyi sprawiedliwości obsadzenie większéj liczby posad sędziowskich, potrzebnéj w skutek pomnożenia się spraw.

— *W czwartek* odbyło się w Moguncyi posiedzenie konstytuujące lokalnego komitetu 39 wieca katolików niemieckich, który się ma odbyć w jesieni w Moguncyi. Zebranie zagaił przewodniczący komitetu, dr. Geier, objaśniając zadania komitetu lokalnego, poczem omawiano kwestyą lokalu do publicznych jako też innych zebrań wieca i przystąpiono do wyboru przewodniczących poszczególnych komisyi. Przewodniczący oznajmił następnie, iż zarząd komitetu lokalnego poprosi w dniu 14 bieżącego miesiąca o audyencyą u księdza Biskupa, oraz o jego błogosławieństwo dla swych prac.

— *We Frankfurcie* n. M. odbyło się w dniu 1 b. m. zebranie, składające się z narodowych liberałów, wolnomyślnych i socyalnych demokratów — jako wielkiego stronnictwa liberalnego — na którem omawiano nową ustawę szkólną. Redaktor „Frankf. Ztg.“, dr. Stern, oświadczył między innemi: „Mamy zupełne prawo do niewiary i ateizmu. Minister powiedział, że walka toczy się między chrześciaństwem a ateizmem. Byłbym pragnął, aby ktoś w Izbie, jako *uczciwy ateista*, był podjął tę walkę (oklaski). Iluż to z 400 członków sejmu jest wierzących? (Oklaski). Religia atoli ma nauczyć biednego człowieka, jak się poddawać i jak wierzyć władzom... Zgrzeszylibyśmy w obec naszéj przeszłości, gdybyśmy choć na jotę odstąpili od naszych żądań wolności nauczania i szkoły bezreligijnéj.“

Włochy.

* Nominacya J. Em. Kardynała Ledóchowskiego na prefekta Propagandy, wywarła w Rzymie — jak pisze korespondent „Germanii“ — bardzo korzystne wrażenie. Można powiedzieć, że Kardynał Ledóchowski jest jakby na ten urząd stworzonym. Z licznych i wielkich podróży swoich zna on zwłaszcza Amerykę południową i północną, stykał się z wielu osobami i posiada jasny pogląd na religijne potrzeby rozlicznych krajów. Brał on nadto już udział w pracach Propagandy jako konsultor i jest z wszelkiemi szczegółami prac instytucyi téj obznajomiony. Zobaczycie — pisze daléj korespondent — że Kardynał Ledóchowski na nowém swém stanowisku rozwinie jasny i daleko sięgający pogląd, który tych tylko zadziwi, co Kardynała nie znali.

Niech to będzie odpowiedzią dla pism, które twierdziły, że Jego Eminencya jako prefekt Propagandy skłaniać się będzie na stronę francuzką. Mogą to twierdzić tylko tacy, którzy nie znają istoty Kościoła i jego instytucyi, lub którzy kierują się kłamstwem, jak np. „Riforma“, która pisała, że Kardynał Ledóchowski wysłał okólnik, w którym zaleca faworyzowanie francuzkich i angielskich misyi, a wykluczenie innych. „Monde“ oświadcza, że nowy profekt Propagandy nie rozesłał jeszcze żadnego okólnika.

Również nieprawdą jest, jakoby kilka rządów wystąpiło wobec téj nominacyi z pewnemi przedstawieniami. Nominacya ta nie wpłynęła zwłaszcza na pertraktacye z Rosyą, gdyż te się toczą daléj, a negocyator rosyjski, p. Izwolskij, otrzymał nawet krzyż komandorski św. Grzegorza.

Misya w Buku.

Buk, 5 lutego.

Od 9 do 24 stycznia odbywała się w kościele naszym dwutygodniowa misya parafialna. Obszerna świątynia codziennie od rana do wieczora natłoczona była wiernymi. Lud nasz przed godziną 4 rano już oblegał konfesyonały, w których duchowni do 9 godzinie wieczorem wzniosły swój sprawowali urząd. — Prześlicznych nauk streszczać nie podobna; nie możliwém jest także opisywanie takich scen, jak powitanie pracowników i końcowe pożegnanie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; przepraszanie się wzajemne owieczek ze sobą i księdzem proboszczem przy jeneralnych Komuniach; oddanie parafii pod opiekę Matki Boskiéj, uroczyste wniesienie przez kapłanów i dziewice do kościoła sprowadzonych ze Rzymu pięknych obrazów Matki Boskiéj Nieustającéj Pomocy i św. Alfonsa Ligorego; — kto tego nie widział — kto nie słyszał tego płaczu głośnego, tego opis mój nie objaśniłby przenigy! — Powiem krótko — misya w Buku była świetna, owoce znakomite! Sztywne kolana się ugięły, twarde karki się schyliły, zatwardziałe serca jako wosk zmiękły!

Do komunii św. przystąpiło w czasie misyi przeszło 6000 osób!

Gdy po ostatniéj nauce i błogosławieństwie, danem parafii w zachwycający sposób przez misyonarzy, odezwał się od ołtarza miejscowy pasterz, głosząc dzięki zacnym pracownikom — i gdy następnie zawezwał parafian, by wraz z nim głośnem, tak głośnem — choćby się i mury świątyni rozstąpić miały, „Bóg zapłać“ podziękowali czcigodnym kapłanom za ich nadludzkie iście trudy, i gdy przezacni pracownicy misyjni weszli na najwyższy stopień W. ołtarza i pasterzowi miejscowemu padli w objęcia, — ha! — wtenczas powstał nie płacz — ale krzyk w kościele naszym, o jakim nikt nie może mieć wyobrażenia, kto tutaj nie był obecnym!

Mury kościoła mocne i nowe nie rozstąpiły się — ale stare i twarde dotąd serca się pokruszyły — Bogu dzięki! Skutki namacalne!

Uwieńczeniem prześlicznéj misyi naszéj były dni 23, 24 i 25 stycznia — dni przyjazdu i pobytu u nas Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Sufragana dr. Likowskiego, który na prośbę miejscowego ks. proboszcza przybył, celem udzielania Sakramentu Bierzmowania i poświęcenia tutejszych nowych dzwonów. — Prastary nasz Buk — znany w historyi, choć tak mały, zrobił istotnie co [illegible], by w murach swoich przyjąć tak dostojnego gościa. — Na dworcu kolei żelaznéj zebrała się liczna gromada ludu, obywateli ziemskich, członków dozoru kościelnego, cech majstrów itd. W pięknie udekorowanéj sali dworca przemówił rzewnie pan Koschmieder.

Następnie wsiadł Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup do poczwórnéj karety p. Niegolewskiego — i otoczony i poprzedzony bardzo licznym pocztem młodych jeźdźców z miasta, ubranych w czerwone krakuski i szarfy, i dziarskiéj młodzieży wiejskiéj w malowniczym stroju drużbów weselnych, podążył ku miastu.

Przy pierwszéj gustownéj bramie tryumfalnéj zatrzymano pojazd; — wśród głośnych a serdecznych wiwatów wysiadł Gość nasz drogi, stanął pod baldachimem — a p. Teofil Degórski powitał Go serdecznie w imieniu miasta temi słowy:

„*Najprzewielebniejszy księże Biskupie!*

„Jeszcze nieprzebrzmiały echa konsekracyi, ingresu i świetnych przyjęć Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego w obu stolicach naszych archidyecezyi, gdy tymczasem i miasto nasze doznaje tego szczęścia, że może w swych murach przyjąć także wielce zasłużonego męża, zwierzchnika i dostojnika Kościoła.

„Radością przepełnione serce moje, że przypadł mi dzisiaj zaszczyt ten, aby Ciebie, Najprzewielebn. ks. Biskupie, powitać w progach grodu naszego, w progach miasta tego, które kiedyś częściéj nawiedzali wysocy Dostojnicy Kościoła, w progach miasta, które kiedyś było siedzibą i własnością Biskupów, a gdzie dziś jeszcze na fundamentach pałacu biskupiego wznosi się inny budynek.

„Lecz niestety, zbiegiem okoliczności zmieniło się to, dziś rzadko zawita do niego gość tak wysoką godność w hierarchii Kościoła dzierżący, jak Ty Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie; mimo tego, nie zastygły serca nasze w przywiązaniu do Kościoła, nie zmniejszyły się szacunek i miłość ku zwierzchnikom Kościoła tego, owszem te serca może biją teraz goręcéj po przebytych niedawno walkach.

„Witam Cię więc Najprzewielebniejszy ks. Biskupie w imieniu obywateli miasta naszego, w imieniu obywateli Polaków i katolików i to witamy Cię nie tylko otwartemi rękoma ale otwartem i szczerem sercem, a tém więcéj jeszcze, że nam przynosisz w ofierze „Dary Boże“, dary Ducha św., które nas pokrzepić i utrwalić mają w wierze przodków naszych. — Bądź przekonanym Najprzew. ks. Biskupie, że pamięć z bytności Twéj u nas, tak wnet nie wygaśnie a my Ci wdzięczni za to, życzym, „żyj nam w jak najdłuższe lata.“

Przy śpiewie pobożnéj pieśni ruszył pochód poprzedzony przez ks. Proboszcza miejscowego, ubranego w kapę i bardzo liczne grono hożych dziewcząt wiejskich w tutejszem prześlicznem ubraniu weselnem i panien miejskich w białe ubranych sukienki. Ulica poznańska ślicznie ubrana w zieleń, oświecona światłem z okien bengalskiem i pochodniami zachwycający sprawiała widok.

Przy trzeciéj bramie tryumfalnéj, bardzo pięknie przystrojonéj staraniem Kółka rolniczego, powitał Najprzewielebn. Gościa gospodarz Stanisław Cieślak z Dobieżyna w imieniu, jak mówił chłopów; poczem pochód zaczął się zbliżać do świątyni Pańskiéj. — Pod piękną kolumnadą przed kościołem naszym wystąpiła panna Melania Chylewska i powitała Najprzewielebn. księdza Biskupa udatnym wierszem, który gustownie litografowany w ozdobnéj oprawie z czerwonego pluszu wraz z pięknym bukietem Wysoki nasz Gość łaskawie przyjął z rąk jéj raczył.

Na progu kościoła powitał Najprzewielebniejszego ks. Biskupa miejscowy proboszcz w otoczeniu kilku kapłanów. Jemu jak i przedtem każdemu z mówców w prawdziwie biskupich, wzniosłych a serdecznych słowach odpowiedział Gość przezacny — i wszedłszy przy dźwięku muzyki do kościoła z stopni W. Ołtarza, udzielił przepełniającym świątynię i cmentarz wiernym Biskupiego błogosławieństwa.

Wieczorem miasto całe iluminowało; w czasie wieczerzy przed probostwem palono ognie sztuczne, a młodzież pod dyrekcyą p. organisty Gorzelniaskiego pięknie śpiewała.

W niedzielę 24 stycznia już rychło rano obszerna nasza świątynia przepełniła się ludem. — Najprzewielebniejszy ks. Biskup odprawił mszą św. o godz. 8, a presbyteryum całe zapełniło dziewic w bieli i dziarskich druchnek wiejskich ze świecami w ręku. — Odprowadzony przez nie na probostwo, Najdostojniejszy Gość ucieszył je podarkami z różańców, obrazków i medalioników, poczem poczwóczwórną karetą pani Kowalskiéj w otoczeniu jeźdźców i w towarzystwie ks. kapelana, ks. proboczcza miejscowego i kleryka ks. Suchoniaka udał się do pięknego kościoła sukkursalnego św. Krzyża, gdzie po południu udzielał Sakramentu Bierzmowania a następnie w dzwonnicy tamże trzy nowe raczył poświęcić dzwony. Wróciwszy ulicą w las świerkowy zamienioną na probostwo, zasiadł łaskawie do obiadu w otoczeniu zaproszonych gości.

Widzieliśmy w mnogiem tem gronie przedstawicieli wszystkich stanów; widzieliśmy rewerendy liczne — staropolski pas słucki, czamary, fraki i piękne — dziś już tak rzadkie w innych okolicach, a u nas, Bogu dzięki, jeszcze bardzo liczne siermięgi włościańskie.

Po obiedzie bierzmował Najprzew. Jks. Biskup do godz. 7 w kościele farnym.

Na wieczór grono Pań i panien z parafii złożyło Dostojnemu Geściowi na probostwie swe uszanowanie i zostało na wieczerzy. Nadobna panna Teresa Pfitzner, siostra tutejszéj zacnéj pani doktorowej Wróblewskiéj, uprzyjemniła wieczór znanym już w szerszych kołach ślicznym swym śpiewem.

W poniedziałek udzielał Najprzewiel. ksiądz Biskup daléj Sakramentu Bierzmowania w kościele farnym po mszy św. w tém samém, co wczorajszego dnia otoczeniu dziewic odprawionéj. Wybierzmowanych liczymy 3200 prawie z saméj parafii bukowskiéj. Po ukończeniu téj pracy poświęcił Najdostojniejszy ksiądz Biskup nowe cztery dzwony bardzo piękne, zawieszone w żelaznéj ozdobnéj, także nowéj dzwonnicy przy kościele farnym. Lubo zrobiono wszystko, co było można, aby dostęp do dzwonów uczynić możebnym, to jednak podziwiać trzeba było zaparcie się siebie i dziwną, młodzieńczą iście siłę, jaką Gość nasz przezacny objawiał, wchodząc na bardzo wysokie prowizoryczne wschody i zginając się między wiązaniem dzwonnicy. Licznie zebrany lud z zachwytem i wdzięcznością spoglądał na wzniosłą uroczystość i niestrudzonego Namiestnika Chrystusowego, cichym szeptem modlitewnym towarzysząc obrzędowi.

Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup zmęczony tak wielką pracą, miał w poniedziałek na godzinę 5 wieczorem spokojnie z probostwa podążyć na dworzec kolejowy! — Aleć nec Hercules contra plures — mówi trywialne przysłowie — a cóż miało, powiedzieć Biskupie kochające serce!

Już po 3-ciéj gromadzić się poczęły przed probostwem tłumy ludzi, stawił się ten sam orszak dziewic w bieli i druchnek; zjechali się jeźdźcy nawrócono bez pytania skierowaną ku dworcowi karetę do pochodu ulicami temiż co w sobotę — a gdy przepraszany za te trudy nowe Najprzewielebniejszy ks. Biskup odpowiedział serdecznie miejscowemu ks. Proboszczowi „a toć już róbcie ze mną co chcecie“, i gdy na kilka słów pożegnania, z wygłoszonych przez proboszcza na ulicy rzewnie odpowiedział i wsiadł do karety — wtedy rozpoczął się nieustający głos dziękczynny, nieustanne wiwat! Przed powozem nieprzeliczony orszak jeźdźców; na około tłumy ludu. — Panienki w bieli i dziewoje wiejskie — jak która mogła sankami, wozem, omnibusem, lub brnąć w śniegu stawiły się znowu na odległym od miasta dworcu i utworzyły szpaler do sali przez peron do wagonu. Odjeżdżającemu Najprzew. ks. Biskupowi towarzyszył okrzyk przepełniającego peron tłumu: wiwat! niech żyje!

Skończyła się Misya — odjechał Najdostojniejszy Gość Nasz! — Smutno nam teraz — ale błogo w duszy, — bo pocicchą dla nas przeświadczenie, że pożegnanie nasze było nie na długo; — bo każdy z nas mówił sobie w sercu: Bóg zapłać — żegnamy — ale do widzenia!

Sprawozdanie
z wystawy przemysłowéj wyrobów i kobiecych
w Pakości.

W niedzielę, dnia 31 stycznia r. b. urządziło Towarzystwo Przemysłowe wystawę przemysłową połączoną z wystawą wyrobów kobiecych. O 1 godzinie po południu otwartą została wystawa krótkiém przemówieniem prezesa, przyczém powitani zostali delegaci sąsiednich towarzystw przemysłowych. Delegatów przysłało Towarzystwo Przemysłowe w Gniewkowie i Inowrocławiu. Towarzystwo zaś Młodych Przemysłowców w Poznaniu nadesłało list z życzyniami i uniewinieniem, dla czego delegatów przysłać nie mogło.

Do ocenienia wystawionych przedmiotów wybrani zostali na ostatniém posiedzeniu: ksiądz proboszcz Chylewski, pp. Tomaszewski, Bucholc i Kurczewski, do ocenienia zaś wyrobów kobiecych panie Tomaszewska, Bucholc, Dzierżgawska i Niedbalska.

Dla braku funduszy nie mogło Towarzystwo Przemysłowe przeznaczyć nagród cenniejszych, lecz musiało się ograniczyć na listy pochwalne, które jednak podzielono na listy pochwalne I i II klasy.

O 6 godzinie wieczorem podziękował prezes Towarzystwa Przemysłowego wystawcom, że się przyczynili wyrobami swemi do urządzenia wystawy, oraz i panom delegatom za przybycie na wystawę. Wykazał następnie w krótkich słowach, że jedynie praca, i to praca rozumna, zdolna nas doprowadzić do dobrobytu, a dobre wyroby chętnych znajdą nabywców i nie potrzebują obawiać się konkurencyi. Poczém odczytał nazwiska wystawców, którym przyznane zostały listy pochwalne, jako nagrody. — W końcu pożegnał panów delegatów i zamknął wystawę.

Nagrody otzymali:

1) Stanisław Kępiński, list pochwalny I klasy za stół i stołeczek. 2) Kulczewski Antoni, list pochw. I kl. za pień rzeźnicki, szafkę i sanki. 3) Linkowski Kaźmierz, list pochw. I kl. za uprząż na konia. 4) Niedbalski Adam, list pochw. II kl. za wyroby kuśnierskie. 5) Mikołajewski Ignacy, list pochw. II kl. za pieczywo. 6) Kurczewski Józef, list pochw. I kl. za wyroby rzeźnickie. 7) Krzyżanowski Jan, list pochw. I kl. za czapkę barankową. 8) Przybyłowski Jan, list pochw. II kl. za wyroby garncarskie. 9) Jeszke Kaźmierz list pochw. I kl. za ul i toaletkę. 10) Benda Ignacy list pochw. I kl. za kamasze i trzewiki. 11) Rościszewski Antoni, list pochw. I kl. za materace. 12) Stranc Jakób, list pochw. I kl. za pługi, radła i inne wyroby. 13) Stranc Samuel list pochw. II kl. za pługi i siekiery. 14) Koszutski Floryan, list pochw. I kl. za zegar własnego wyrobu. 15) Fengler Jan, list pochw. I kl. za szafkę do bielizny wraz z biurkiem. 16) Hornewer Jan, list pochw. II klasy za łańcuszki z włosów.

Za wyroby kobiece otrzymały nagrody:

1) Panna Stanisława Zielewicz, list pochwalny I kl. za serwetki, pantofelek do zegarka z orzełkiem i poduszkę. 2) Panna Bronisława Zielewicz, list pochw. I kl. za piękną poduszkę. 3) Panna Antonina Wiśniewska list pochw. I kl. za piękną poduszkę z wieńcem z łusek rybich. 4) Panna Palemkiewicz, list pochw. II kl. za serwetki. 5) Panna Anna Bucholc, list pochw. I kl. za dywaniki. 6) Panna Władysława Kępińska, list pochw. I kl. za poduszkę, pantofelki i serwetki. 7) Panna Różańska, list pochw. II kl. za obraz na kanwie. 8) Pani Kaczmarek, list pochw. I kl. za rozmaite serwety. 9) Panna Duszyńska list pochw. I kl. za piękną poduszkę i serwetki. 10) Panna Dyoniza Paszke z Barcina, list pochw. I kl. za ornat. 11) Panna Wituska z Inowrocławia, list pochw. I kl. za sztuczne kwiaty. 12) Pani Fliger z Inowrocławia, list pochw. I kl. za obrazy na kanwie.

Każdy, kto zwiedził wystawę, przyznać musi, że wystawa ta udała się nad spodziewanie. Byłaby ona przedstawiała się o wiele korzystniéj, gdyby miejsca było więcéj. Szczupłość sali nie pozwoliła okazazów pomieszczać dogodnie, lecz trzeba było radzić sobie, jak się dało. Wystawa ta, która napotyka na tyle trudności, a głównie z braku odwagi i zaufania we własne siły, jest jednym dowodem więcéj, że i w miejscu mamy wyroby, których nie raz szukamy po większych miastach i płacimy za nie często ceny wygórowane. Podnieść tu należy przedewszystkiém stół dębowy na 10 osób p. Stanisława Kępińskiego. Wyrób bardzo dokładny, gustowny i trwały, a przytém cena przystępna. Stół ten znalazł zaraz nabywcę. Pługi, radła, toporki, tasaki i inne wyroby kowalskie p. Jakóba Stranca odznaczały się doskonałą robotą i chętnych miały nabywców. Bardzo ładnie przedstawiała się wystawa wyrobów rzeźnickich p. Kurczewskiego. Przeróżne kiełbasy, kiszki, salcesony i najrozmaitsze wyroby z mięsa, nie ustępujące najlepszym wyrobom większych miast, nęciły gustownym wyrobem i wybornym smakiem. Obok tego wystawił p. Mikołajewski Ignacy olbrzymie chleby, dobrze wypieczone, jako niezbędny dodatek do wyrobów pana Kurczewskiego.

Ule Dzierżonowskie i toaletka misternie wyrobiona p. Jeszke; szafka do bielizny, sanki a przedewszystkiem pień rzeźnicki pięknie odrobiony p. Kulczewskiego Antoniego; uprząż elegancka na konia p. Linkowskiego Kazimierza; kożuchy Niedbalskiego Adama, zrobione z dobrze wyprawionych baranków; czapka siwa barankowa p. Jana Krzyżanowskiego; wazoniki do kwiatów p. Przybyłowskiego Jana; pięknie odrobione kamasze męzkie i ciepłe trzewiki p. Bendy Ignacego; trwałe i dobrze zrobione materace na stalowych sprężynach p. Rościszewskiego Antoniego; siekiery i pługi pana Stranca Samuela; zegar w okno wystawne p. Koszutskiego Floryana; szafka do bielizny, w któréj zarazem jest i biurko p. Fenglera Jana; zgrabnie zrobione łańcuszki z włosów p. Hornewera Jana, zasługują na uznanie i wyróżnienie. Wyroby te zalecają się trwałością i praktycznością obok dobrego wykonania.

Wystawa robót kobiecych przedstawiała się nader pięknie i przyczyniła się bardzo do upiększenia całéj wystawy. Owe koronki, poduszki, obrazy i kwiaty i inne cacka, tak były pięknie zrobione i takim gustem się odznaczały, że śmiało mogłyby figurować i na większéj wystawie. Pierwsze lody przełamane, należy więc mieć nadzieję, że jeżeli Bóg da doczekać, to następna wystawa uda się jeszcze lepiéj, i pokażą się na niéj praktyczniejsze rzeczy, jak pięknie uszyta bielizna, suknie itp. obok rzeczy zbytkowych.

Cel, jaki Towarzystwo przemysłowe, urządzając wystawę, sobie wytknęło, został w zupełności osiągniętym. Publiczność licznie zwiedzająca wystawę, przekonała się, że wyroby miejscowe są doskonałe i gustowne. Liczyć też na pewno można, że potrzeby swe będzie zaspokajała na miejscu i tym sposobem będzie popierała przemysł miejscowy. Przemysł bowiem nasz wtenczas tylko może się pomyślnie rozwijać i podnosić, jeżeli publiczność nasza będzie kupowała tylko u swoich. Doda to bodźca miejscowemu przemysłowi do starania się o dobry wyrób, aby zadowolić odbiorców i zyskać jaknajszersze koła zbytu dla swoich wyrobów.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek 8 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował radzcę rejencyjnego Loosa zastępcą drugiego członka wydziału obwodowego w Poznaniu, a dotychczasowego pierwszego nauczyciela seminaryum Alfreda Jaenickego w Bydgoszczy dyrektorem seminaryum.

* ***Śluza forteczna.*** Piszą nam: Wczoraj o godzinie 1½ po południu wodomierz przy moście chwaliszewskim wskazywał 4 metry wody wezbranéj. W godzinę późniéj ruszyły się lody przy śluzie forcznéj i otworzyły wolny odpływ, co natychmiast powodowało opadnięcie wody o 3 centymetry przy moście. Jest to jasnym dowodem, że śluza forteczna jest wielkim hamulcem dla odpływu wody. Gdyby w miejscu, gdzie śluza stoi, rozszerzyć można koryto rzeki, odpływ kry i wody odbywałby się swobodniéj. — Podobnież i Berdychowska grobla przeszkadza naturalnemu rodziałowi wody. Gdyby przeszkody te można usunąć, oczywiście z odpowiedniem uwzględnieniem fortyfikacyjnych wymagań, możebyśmy nie miewali tyle, tak częstych i tak wielkich klęsk wodnych. Już rozszerzenie jednego przęsła w śluzie fortecznéj okazało się zbawiennem, bo lody ruszyły się naturalnie najpierw szerokim upustem, a kiedy sąsiedni upust wązki kilkakrotnie się zapychał, upust rzeczki, raz ruszony, stale już był wolnym, póki wszystka kra nie odeszła. — Kilka wyższych urzędników wojskowych, z galeryi śluzy przypatrywało się ciekawemu zjawisku, jak szerokim upustem kry sobie gwałtem torowały drogę, a przed wązkiemi strzępiły się, a stały murem.

* **Wystawa sztuk pięknych** w teatrze polskim otwarta w każdy wtorek, czwartek, sobotę, niedzielę i święto. W dni powszednie od godziny 10 rano do godziny 1 po południu, w niedziele zaś i święta od godziny 12 do 2.

Cena biletu dla dorosłych 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Akcyonaryusze wstęp mają wolny, ale tylko w czasie dnia. Wieczorem podczas przedstawień teatralnych tylko za opłatą.

Dyrekcya.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro we wtorek po raz trzeci tragedya Schillera „Wilhelm Tell“.

Ceny zniżone.

Dodatek

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 31.

Wtorek 9 Lutego 1892.

W czwartek na benefis panny Wróblewskiéj po raz pierwszy tragedya Alojzego Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna“.

Sztuka ta jest pierwszą oryginalną tragedyą polską i dla swéj niepospolitéj piękności formy utrzymuje się w repertoarze teatrów polskich od lat przeszło 70. Wszystkie najcelniejsze artystki polskie zaliczały klasyczną Barbarę do swych kreacyi, a po raz ostatni przedstawiła ją na scenie naszéj przed 15 laty pani Rakiewiczowa, artystka teatrów warszawskich. Młodszéj generacyi naszéj publiczności zalecamy gorąco, aby korzystała ze sposobności oglądania na scenie „Barbary Radziwiłłówny“. — Dyrekcya przygotowuje, jak słyszymy, do téj sztuki nową, staranną wystawę.

W sobotę po raz pierwszy komedya Przybylskiego „Pierwszy bal“, po raz pierwszy komedya Przybylskiego „Schadzka“ i po raz pierwszy operetka Offenbacha „Bęben“.

W niedzielę dramat Szujskiego „Zborowscy“.

* **Nieprzejednani** szowiniści niemieccy, wystrzeliwszy wszystkie naboje przeciwko nam, czepiają się obecnie lada drobnostki, aby nas wystawić jako niebezpiecznych dla ojczyzny niemieckiéj ludzi. Obecnie przyszła kreską na teatr. Niedawno temu okropny krzyk podnieśli, że w przedstawionéj na scenie teatru naszego sztuce Sudermanna „Honor“ (die Ehre) jednéj z występujących tam osób, wielkiemu niegodziwcowi, którego autor sobie Michalskim nazwać pozwolił, osobie nie mającéj w sztuce zresztą z narodowością polską nic wspólnego, nadano nazwę nie przez autora wybraną, lecz „Otto Schönhausen“ — w czém spostrzeżono aluzyą do Bismarcka. Z widzów nikomu ta rzekoma aluzya wcale nie podpadła, dopiero rozgardyasz, zrobiony przez usłużnych korespondentów w „Hamb. Nachrichten“ a za tym organem Bismarcka w innych gazetach niemieckich, zwrócił w ogóle publiczności naszéj uwagę na pokrewieństwo nazwiska Schönhausen z nazwiskiem Bismarcka. Zaiste, niedźwiedzią przysługę wyświadczono b. kanclerzowi — dziś bowiem, czy ów niegodziwiec w utworze Sudermanna zwać się będzie Schönhausen czy Krapke, czy nawet Michalski, każdy z widzów przypomni sobie, że to nazwisko Bismarcka. Na uspokojenie ks. Bismarcka i jego zwolenników doniósł nawet teraz telegraficznie prezes policyi p. Nathusius redakcyi „Hamb. Nachr.“, iż zmianę nazwiska Michalski na Otto Schönhausen przejęła dyrekcya teatru z Krakowa, i niestósowność tę przeoczyła; skoro zwrócono jéj na to uwagę, nazwę zmieniła (na „Krapkę“) Inny szowinista popisuje się w „Pos. Ztg.“. Temu zawadza na afiszach pisownia nazwisk niemieckich autorów. Oko jego razi np. taki napis: „Marya Stuart etc. do (*sic!*) Fryderyka Schillera“, lub „Wilhelm Tell do (!) Fr. Szyllera“. Byłby to zaiste dziwoląg, gdy dyrekcya takie afisze z owém *do* drukowała. Ale naszemu szowiniście, widocznie nie znającemu języka polskiego, idzie o pisownię autora tych dramatów, — tylko w takim razie nie wiemy, co mu w pierwszym afiszu zawadza, skoro tam wyraźnie stoi „Schillera“, chyba deklinacya tego nazwiska. — Autor w dalszym ciągu swego wywodu zapytuje, czemu Polacy nie przekształcają na swoją pisownią nazwisk autorów angielskich i francuzkich? Snać, że autor wcale nie zna zasad lingwistyki polskiéj, boby wiedział, że my piszemy, nawet style, Wolter, Szekspir, Bajron itp., gdyż nasza pisownia jest przeważnie fonetyczną. Ze Niemcy nie kierują się fonetyką, ale etymologią, to już ich rzecz. Zresztą dla czego sam autor owego „uczonego“ wywodu, pisze „kourtäsie“ a nie „courtoisie“? Ale jak mówimy, dziś lada drobnostka, wbraku innych rzeczy, unosi naszych nieprzejednanych szowinistów niemieckich.

* **Woda w Warcie** doszedłszy w sobotę w południe do wysokości 4,04 metry, poczęła zwolna opadać. Wczoraj rano było 3,98 m., a dziś 3,74 m. Oddział pionierów przybył z rozkazu komenderującego jenerała Seeckta w sobotę w nocy z Głogowy i rozpoczął wczoraj przed południem prace około rozsadzania lodu. Po południu miała już woda wolny odpływ pomiędzy środkowemi przęsłami wielkiéj śluzy. Dziś pracują pionierzy daléj. Na tamce pracowała straż pożarna i usunęła lód, jaki się tam osadził, tak że obecnie komunikacya z Miasteczkiem odbywa się za pomocą łodzi. Na ulicach Bednarskiéj i Piaskowéj ustawiono już pomosty. — Że weda jeszcze przybierze, świadczy o tém telegram z Pogorzelicy, zkąd donoszą, że Warta w Królestwie znacznie przybrała. W saméj Pogorzelicy już téż poczęła znowu przybierać i to nawet znacznie.

* **Z Pogorzelicy** telegrafuje główny urząd celny, iż stan wody wynosił tam wczoraj 2,95 m., dziś 3,58 m., przybrała o 60 ctm.

* **Ze Sremu** telegrafują iż stan wody wynosił tam wczoraj 3 metry, dziś 2,91 m., opadła o 14 ctm.

* **Zwracamy** uwagę na anons, donoszący o koncercie urządzonym przez JE. baronową Wilamowitz i panią Nathusius, w dniu 25 bm. na sali Lamberta. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. W koncercie tym wezmą udział panna Sokołowska i pan Mieczysław Surzyński.

* **Tutejsi** nauczyciele niemieccy, złączeni w Tow. „Posener Lehrerverein“ rozzuchwaleni przez prasę narodowo-liberalną i żydowską, nadstawiają także swą nogę wobec nowéj ustawy szkólnéj. Zebrali się oni w piątek i uchwalili rezolucyą przeciwko nowéj ustawie, zwłaszcza przeciwko szkołom wyznaniowym, przeciwko prawu *veto* komisarza Władzy duchownéj przy egzaminach nauczycielskich i przeciwko oddaniu nauki religii duchownym, skoro nauczyciel ma kwalifikacyą. Zdaniem ich, dozór nauczyciela przez Kościół przy udzielaniu nauki religii, stawia go w niegodne dla jego stanu stanowisko. — „Posener Lehrerverein“ jest ściśle związane z tak zw. „wolnemi“ stowarzyszeniami nauczycielskiemi, obejmującém całe Niemcy, a jakie są tego stowarzyszenia tendencye, prawie na każdém zebraniu widzimy, a między innemi na walném zebraniu, które się odbyło w ostatnich czasach w Berlinie. Cała prasa prawdziwie chrześciańska tak katolicka jak i ewangielicka, wystąpiła wtedy w zwartym szeregu przeciwko arcyliberalnym wywodom mówcy wiedeńskiego, walczącego przeciw pozytywnéj religii. I tacy to panowie chcą dawać przepisy co do wykładu religii i co do charakteru szkoły.

Co do projektu szkólnego słusznie powiada jedna z pierwszorzędnych gazet konserwatywnych: „Skoro projekt hr. Zedlitza przez pół roku będzie praktycznie przeprowadzony, wtenczas nikt się mu już dziwić nie będzie. Rodzice, posyłający dzieci do szkoły, będą się potém z zadziwieniem pytali: co miała znaczyć ta cała wrzawa, toć wszystko pozostało tak, jak było. — Dziś cała masa, nie mająca jeszcze własnego sądu, pozwoli sobie jeszcze napędzać strachu, ale później wyśmieje liberalnych agitatorów, którzy chcieli dla ustawy szkólnéj cały kraj podburzyć.“

* **Aptekę** tutejszą przy ulicy Wrocławskiéj nr. 31, nabył od p. J. Szymańskiego p. Szczerbiński z Lipin. Szczęść Boże nowemu nabywcy.

* **P. dr. Antoni Danysz**, obecnie nauczyciel gimnazyalny w Nisie, powołany został, jak się dowiadujemy, na nauczyciela do gimnazyum św. Anny w Krakowie. — Również powołany został do Galicyi i to do Lwowa p. Tadeusz Woliński z Poznania.

* **Opalenica.** Towarzystwo Przemysłowe w Opalenicy urządza w niedzielę dnia 14 b. m. o godzinie 7 wieczorem na obszernéj sali p. Józefa Laskowskiego przedstawienie amatorskie. Odegrane będą następujące sztuki: „Chłop milionowy“ czyli „Fortunat sprzedający miotły“ przez Nestroja, „Ulica nad Wisłą“ przez K. Kucza i „Szewc arystokrata“ przez Cichowicza. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Szanowną publiczność miejscową i zamiejscową zaprasza uprzejmie Zarząd.

* **Krotoszyn.** Państwo Waszyńscy obchodzili tu w dniu 3 bm. uroczystość złotego wesela. Na intencyą jubilatów odprawił ks. kan. Kegel mszą św., przemówiwszy wpierw do nich i do zebranych licznię członków familii w krótkich, ale rzewnych, serdecznych, treściwych słowach wskazując na 50 lat ich bogobojnego, cnotliwego pożycia małżeńskiego oraz na błogosławieństwo i łaski, jakich im Pan nad pany z tego powodu udzielić raczył.

* **Szubin.** W niedzielę dnia 14 b. m. odegrany będzie teatr amatorski na sali p. Ristawa w Szubinie. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. 1) „Wieśław“ czyli „Wesele Krakowskie“, obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. 2) „Stary piechur i syn jego huzar“, komedyo-opera Schegettego w 4 aktach. O liczny udział prosi Zarząd.

* **Ślub.** W czwartek pobłogosławiony został w kościele filialnym Chobienicach związek małżeński pomiędzy szambelanem hr. Stanisławem Łąckim z Konina, a hrabianką Emilią Mielżyńską, córką hr. Karolostwa Mielżyńskich.

* **Z Nowego Jorku** telegrafują, że w sobotę zgorzał tam do szczętu hotel Royal. Gości dość wcześnie ostrzeżono. Wielu zeskoczyło z okien. Kilka osób jest zabitych — wielu rannych. — Dzisiejsza depesza donosi: Dotychczas skonstatowano, że przy pożarze hotelu straciło życie 5 osób, 80 jest rannych, 69 dotychczas nie odszukano. 81 uratowało tylko gołe życie.

Kalendarz.

We wtorek 9 lutego św. Apolonii p. i m. Wschód słońca o g. 7 m. 34. Zachód o g. 4 m. 55.
W środę 10 lutego św. Scholastyki p. Wschód słońca o g. 7 m. 32. Zachód o g. 4 m. 57.
W czwartek 11 lutego śś. Lucyusza B. i Adolfa B. Wschód słońca o g. 7 m. 31. Zachód o g. 4 m. 59
W piątek 12 lutego śś. Gaudentego m. i Eulalii p. Wschód słońca o g. 7 m. 27. Zachód o g. 5 m. 2.
W sobotę 13 lutego śś. Maryusza m. i Juliana m. Wschód słońca o g. 7 m. 25. Zachód o g. 5 m. 4.
W niedzielę 14 lutego św. Walentego m. Wschód słońca o g. 7 m. 23. Zachód o g. 5 m. 6.
W poniedziałek 15 lutego św. Faustyna m. Wschód słońca o g. 7 m. 21. Zachód o g. 5 m. 8.

* **Lwówek.** (Złote wesele). Wzmianka o złotem weselu państwa Mroczkiewiczów umieszczona w czwartkowym numerze „Kuryera“, powoduje mnie do obszerniejszego opisu téj rzadkiéj uroczystości tak dla wyjątkowych jéj towarzyszących okoliczności, jak i drugim dla przykładu, jaki ze siebie szczęśliwi małżonkowie w ciągu długiego życia swego dawali. Niezwykły to bowiem wypadek, że jubilat duchowny Imć ks. Prałat Hebanowski udzielał błogosławieństwa złotym Jubilatom. A ponieważ para ta dla cnót swych na najwyższy zasługuje szacunek, przeto z serca płynęły ks. Prałatowi te piękne i treściwe słowa w mowie ślubnéj, w któréj życzył zacnym Jubilatom błogosławieństwa na dalszą życia drogę.

Przykładem naśladowania godnym jest czcigodny Jubilat pod względem miłości Boga i ojczyzny. Mimo że pełniąc służbę wojskową na Pomorzu, pojął za żonę Niemkę i protestantkę, jednak wiernym pozostał Kościoła św. synem, i przepisy religii wszędzie i zawsze ściśle wykonywał nie tylko sam, ale i żona jego, która pod wpływem tak bogobojnego męża, czuła się więcéj katoliczką niż protestantką. Dał jéj téż Bóg tę łaskę, że przewidziała i powróciła na łono Kościoła św., tak że na złotym swym ślubie wspólnie z mężem karmiła się Chlebem żywota. — Nie tylko dobrym katolikiem, lecz i dobrym Polakiem pozostał szanowny Jubilat, nieodrodny potomek onego Mroczkiewicza, co to w powstaniu Kościuszkowskiem z mieczem w ręku bronił wolności i niepodległości ojczyzny, a późniéj na różańcu modlił się za jéj pomyślność jako przeor Obrzycki.

Ducha zaś gorącéj wiary i miłości ojczyzny umiał szanowny Jubilat przelać i na dzieci swoje, o których niech mi wolno będzie wspomnieć choć krótkiemi słowy na dowód, jak wiernie wstępują w ślady ojca. Syna jednego, nauczyciela, powołał niestety już Pan Bóg do Siebie; ale i drugiego, również nauczyciela, i to pierwszego przy szkole Lwóweckiéj, chciały pochować rządy Gosslera, wysyłając go nad Ren. Tam jednak ten światły i rozumny mąż tak słowem jak i życiem prawem najlepszą szerzył opinią o Polakach, o których Nadreńczycy pojęcia nie mają, a jeśli je mają, to spaczone artykułami pism nam nienawistnych. Jak zaś sądy władzy o urzędnikach rozchodzą się z sądem ludu, najlepszym dowodem, że gdy p. Karol M. uzyskawszy emeryturę dla choroby gardła, powrócił w ojczyste strony, rada miejska, składająca się przeważnie z Niemców i żydów, poruczyła mu w największem zaufaniu kasę miejską i kasę oszczędności. — Córkę jednę wydali Jubilaci za nauczyciela Lwóweckiego, pana Gierszewskiego, który jest chodzącym wzorem pobożności i pilności, a który wobec sprowadzonych cudzoziemców, utrzymuje prawie sam jeden polski charakter szkoły naszéj. Drugą córkę wydali za mąż za kupca p. Hoffmanna, któremu niemieckie nazwisko nie przeszkadza wcale być dobrym wiarusem i gorliwym przewodniczącym Towarzystwa Przemysłowego.

Takiemi to dziećmi, takimi ludźmi szczyci się familia czcigodnych Jubilatów; piękny téż to był i rzewny widok, gdy ta zacna familia po uroczystości kościelnéj otoczyła wieńcem swych szczęśliwych rodziców i dziadków i składała im życzenia i dary rozmaite w upominku, od najstarszego syna począwszy, aż do najmłodszego, trzyletniego wnuka, który w ledwo zrozumiałych słowach wierszem na pamięć wypowiedzianym winszował dziadkom. Następnie składali swe życzenia magistrat z rajcami miasta, liczni znajomi i przyjaciele. Między upominkami na szczególną wzmiankę zasługuje medal od Króla Jegomości, przesłany w uznaniu zasług Jubilatowi, który długie lata pełnił służbę wojskową, późniéj urząd strażnika celnego chlubnie sprawował; ten zaś medal wręczył Jubilatom ksiądz Prałat w kościele. — Do uczty, która dla postu do Matki Boskiéj Gromnicznéj odbyła się dopiero w dzień następny, zasiedli oprócz familii z blizka i daleka przybyłéj, miejscowi księża, przyjaciele i bliżsi znajomi jubilatów. Na zawsze pozostanie w pamięci i sercu uczestników krotochwila po uczcie odegrana na cześć jubilatów przez samych wnuków; głębokie wywarła ona wrażenie nie tylko na jubilatów ale i na obecnych, bo zastósowana do uroczystości, to rozweselała, to znów do łez wzruszała.

Na tem zakończyła się ta piękna podniosła uroczystość złotego wesela państwa Mroczkiewiczów. Wszyscy zbudowani byli poważnym i wesołym zarazem nastrojem téj uroczystości familijnéj i modlą się do Boga o pomyślność i długie lata dla szanownych jubilatów, którzy tak jeszcze wyglądają zdrowo i czerstwo, że według rachuby ludzkiéj, fraszką dla nich dożyć wesela dyamentowego; a życzymy im tego z całego serca, aby inne małżeństwa brały sobie przykład z ich bogobojności, z ich wspólnéj miłości i wierności, z ich trzeźwości i pracowitości; wtedy i sami liczyć mogą na błogosławieństwo Boże w zdrowiu i długiem życiu.

Sprawozdanie Towarzystwa Obywateli Ogródka Dziatwy.

Berlin, 29 stycznia.

Celem Tow. jest zajmowanie się uczeniem dzieci na polskich elementarzach, starać się o ich zdrowie i przyczyniać się do ich zabawienia i udzielenia im rozmaitych rozrywek; dwa razy do roku odbywają się popisy, t. j. w marcu i w listopadzie w języku polskim, przy któréj też sposobności odbiera dziatwa nagrody wedle pilności. W czasach wolnych, rekreacyi itd. bawią się na świeżem powietrzu, w znanym od 4 lat ogrodzie Obywateli przed Frankfurtską bramą na lewo pomiędzy Tylżycką a Petersburską ulicą, obok Eckarta fabryki machin. Za okazaniem oznak szkólnych ma dziatwa bezpłatny wstęp podczas koncertu. Dla niéj urządza się gwiazdka, święcone itd. Co prawda mamy tutaj tak zwane „Kindergarten i Ferienkolonien“ ale któż zaprzeczy, że każdemu najmiléj u swoich, a z drugi znów strony trzeba pomyśleć o dobro i korzyści potomków.

Dla tego wszelkie dochody się dla dziatwy przeznaczone. Każdy obywatel nieskazitelny, który się obowięzuje przynajmniéj 10 fen. miesięcznie na ten cel płacić, nawet poza Berlinem zamieszkały, może być członkiem.

W listopadzie odbył się popis dzieci w obecności, jak zwykle dostojnych gości i rodziców; w popisie brało udział 45 dzieci.

Na ten cel odebraliśmy od JO. księżnéj Antoniowéj Radziwiłłowéj 10 m., od p. Komendzińskiego z Drezna 5 m., od p. Zabczyńskiego 3 m., razem 18 m. Po odciągnięciu wydatków na zakupienie premii, pozostało tylko 1,25 m. Gwiazdkę urządzono w dniu 2 stycznia r. b., a obdarzono nią 54 dzieci.

Na ten cel przesłali nam: WPani Skarzyńska 5 m., bank. Lipmann 5 m., Felicya Radziszewska 3 m., Frankowski 3 m., Cyra 1.50 m., panna Stenzel 1 m., P. Feichner 1 m., pani Sontag 1 m., Sluszert 1 m., G. Cybulski 50 fen., J. Kopec i żona 60 fen., Piskorz 20 fen., Talaga 30 fen., Mania 20 fen., Wyleżek 50 f., Przewoźny 20 fen., W. Stojan 50 fen., N. N. 40 fen., Hensiak 20 fen., Kalicki 1 m., Lamporska 1 m., Pachowczyński 25 fen., Piskora 20 fen., z kasy wzięliśmy 6 m., ze zabawy wpłynęło 12 m., w ogóle 47 m. 80 fen., rozchód wynosił 50 m., pozostało remanentu 3 m.

Wszelkim przyjaciołom dziatwy polskiéj składamy niniejszem za wzajemność okazaną staropolskie serdeczne Bóg zapłać. Kto zna Berlin i jego zepsucie, ten uzna potrzebę i cel dobry naszéj pracy od kilku lat podtrzymywanéj.

Wszelkich bliższych szczegółów udziela Zarząd.

Wszelkie składki i dobrowolne dary prosimy przesyłać na ręce p. skarbnika Fr. Nowakowskiego Frankfurterstr. 68 III.

Do zarządu należą nadto:

Napoleon Cybulski, prezes, ul. Andreasstr. 4. Fr. Nowakowski, skarbnik. Fr. Henciak, sekretarz. Franciszek Peisert. Józef Musiał. Ludwik Smętkowski. Jan Nowak. Antoni Pacharzyński. Konstanty Kalicki.

Posiedzenia odbywają się raz w miesiąc w wtorek po pierwszym wiecz. o 8 przy Rüdersdorferstr. 45 Gesselschaft-Haus Ostend. Przyszłe posiedzenie dnia 9 lutego. Zapraszamy na walne zebranie byłych członków Towarzystwa Oświaty, którego były kasyer p. Józef Krzyżanowski zda sprawozdanie, ile jeszcze jest do rozdania dla dziatwy, która ma 5 marek odebrać, iżby do pierwszéj Komunii św. przystąpić mogła, ponieważ Wielkanoc nadchodzi.

Składki.

* **Na Unitów** w guberni Orenburskiéj do dyspozycyi ks. profesora dr. Chotkowskiego:

Ksiądz Burzyński z Odolanowa 9 marek.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Biesiady Literackiéj**, ilustracyi warszawskiéj, wyszedł z druku nr. 839 i zawiera: Z Warszawy. — Pokłosie. — Pieniacz, z opowiadania spisał M. S. — Spór kupiecki. — Rodzina. — Z krainy piękna. — Łyżwiarstwo. — Odwiedziny nie w porę. — Raptularz powszechny. — Miecz i dyplomacya. — Pogadanka. — Niby nadzwyczajność. — Przebojem, powieść Henryka Castelnuovo, przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiéj (ciąg dalszy). — Na szczyt Clarence-Peack'u. — Listy polityczne. — Okruszyny. — Pogadanka. — Ze skarbca prawd. — Jak sobie radzić. — Rolnictwo, przemysł, giełda. — Gazetka. — Post-scriptum. — Przewodnik. — Prace literackie. — Od redakcyi. — Humorystyka.

Rysunki: Pokłosie, obraz K. Baar'a. — Eskimosi. — Łyżwiarstwo. — Odwiedziny nie w porę, obraz T. Margitau. — Gimnastyka palców. — Rycina do odczytu Hajoty. — Rebus. — Humorystyka: „Zagadka“. — „Nie wie kogo uczy“.

„Wieczory powieściowe“ zawierają powieść „El Kadir Billah“, arkusz 6.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 7 lutego.

BAZAR. Dr. Szułdrzyński z Lubasza, dr. Szułdrzyński z Siernik, Krauze z Warszawy, hr. Broel-Plater z Królestwa Polskiego, Szułdrzyński z Bolechowa, Moszczeński z Kołybek.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Chrzanowski z żoną z Ostrowa, Boguliński z familią ze Środy, Taczanowski jun. z Szypłowa, Haberiach z Altenburga, Srednicki z Wągrówca, Wickmann z Berlina, Wardęski z Wrześni, Dąmbski z Galicyi, Hansen z Hamburga, Brzozowski z Galicyi, Kovacz z Wrocławia, Jacoby z Berlina, Lehmann z Berlina, dr. Karczewski z Kowanówka.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. proboszcz dr. Krzesiński z Lutomia, Łyskowski z Bąkowa, Szlagowski ze Szczodrzykowa, Rychłowski z żoną z Bliżyc, Wituski z Inowrocławia, Metelski z Ostrowa, Lewandowski z Kórnika, pani Kucnerowa z córką z Ostrowa, Chojnacki z Krzyżanek, Sołtysiński z żoną z Chrustowa, Altag i Heickerodt z Magdeburga.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 8 lutego. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: odwilż.

Okowita: wyżéj.

Cena wypowiedz. — Wyp wiedziano —,— w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 62,40 m., 70-ta 43,00, styczeń 50-ta 62,40, 70-ta 43,00 mk. kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— m. (Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 62,10 m., 70-ta 42,70 m., kwiecień 50 ta — m. 70-ta —,— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 8 lutego 1892.	TOWAR piękny	średni	pośledni
Pszenica . . . . . 100 kilog.	21 60	20 90	20 — — —
Żyto	20 80	20 40	19 50 — —
„ nowe	— —	— —	— — — —
Jęczmień	16 70	15 20	14 50 — —
Owies	16 —	15 —	14 50 — —
Groch wrzący	— —	— —	— — — —
„ na paszę	16 —	15 50	— — — —
Kartofle	6 —	5 20	— — — —
Wyka	12 50	12 —	— — — —
Rzepik	— —	— —	— — — —
Łubin żółty	8 —	7 60	— — — —
„ niebieski	7 70	7 30	6 90 — —

Spotrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w lutym.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
7. Po połud. 2	751,0	Z. lekki	pomroczno	+ 1,5
7. Wiecz. 9	750,6	Z. lekki	zachm. [1]	+ 0,6
8. Rano 7	747,0	Z. lekki	zachm. [2]	—

[1]) Po południu i wieczorem śnieg. [2]) Nocą śnieg.

Dnia 7 lutego maximum ciepła + 1,9° Cel.
„ 7 „ minimum „ — 0,5° „

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1093) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DRESNIE,

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 8 lutego 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	6	8		5	6
Pszenica stalej.			Niem. 3% poż. pań.	84 30	84 30
na kwiecień-maj	201 75	202 75	Consol. 4%	106 80	106 90
na maj czerwiec	203 50	204 50	Consol. 3½%	98 90	98 90
Żyto stalej.			Pozn. 4% l. zast.	101 7	101 90
na kwiecień-maj	205 —	207 —	Pozn. 3½% l. zas.	96 —	96 10
na maj-czerwiec	203 25	205 —	Pozn listy rent.	102 8	102 80
Oléj rzep. spok.			Poznań. oblig.	94 —	93 75
na kwiecień-maj	55 80	55 90	Austr. banknoty	172 95	172 80
na wrzes.-paźdz.	55 40	55 60	Austr. renta srbr.	81 30	81 30
Okowita stalej.			Ros. banknoty	199 90	199 70
eksportowa	45 20	45 40	Ros. listy zastaw.	94 90	95 —
na kwiecień-maj	45 80	46 10	Pols. 5% lis. zas.	62 90	62 80
na czerwiec-lipiec	46 40	46 60	Pols. likw. lis. zas.	60 50	60 40
na lipiec-sierpień	47 —	47 20	Węg. 4% renta zł.	93 20	93 30
na sierpień-wrz.	47 —	47 10	Węg. 5% „ pap.	88 90	89 —
spożywcza . . .	64 70	64 90	Austr. kred. akcye	170 90	171 —
Owies			Aust. franc. koleje	128 25	128 60
na kwiecień-maj	154 —	155 —	Lombardy . .	44 10	44 10
Wypowiedziano:					
żyta węcpli .			Usposobienie:		
okowity kw. ekp.	10,000	,000	słabo.		
„ „ spoż.	,000	,000			

Szczecin, 8 lutego 1892. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	6	8		6	8
Pszenica stalej.			Okowita niezm.		
na kwiecień-maj	210 —	211 —	w miejscu spożyw.	— —	— —
na maj czerwiec	211 —	212 —	„ eksportowa	44 20	44 20
Żyto stalej.			„ na kwiec.-maj	45 20	45 20
na kwiecień-maj	208 —	209 —	„ na sierp.-wrz.	46 20	46 20
na maj-czerwiec	206	207	Petroleum		
Oléj rzep. niezm.			w miejscu . . .	11 —	11 —
na kwiecień-maj	55 50	55 50			
na wrzes.-paźdz.	55 50	55 50			

Ostatnie telegramy.

Berlin, 8 lutego. Komisya wyborcza do obrad nad nową ustawą szkólną, rozpoczęła dziś swe posiedzenia. Do § 1 (zadanie szkoły ludowéj) wnosi Rickert, aby na wstępie dodano, że szkoła ludowa jest instytutem państwa, stoi pod jego dozorem, tworzy wspólną podstawę wszystkich zakładów naukowych.

Do pierwszych jedenastu paragrafów, mówiących o zadaniach, liczbie uczniów, planie nauk, wewnętrznem urządzeniu szkół, przedłożyło centrum liczne zmiany.

p. Ś.

Paulina z Tybiszewskich

Busse

zasnęła w Bogu, opatrzona śś. Sakramentami, dnia 7-go lutego o godzinie 8 méj rano. Pogrzeb odbędzie się w środę o godz. 3 po południu z domu św. Józefa ul. Piotra. Msza św. nazajutrz o godzinie 1/2 9 w kościele św. Marcina. (1313)

Córka i rodzina.

W sprawie

regulacyi Warty

odbędzie się (1299)

zebranie interesentów

w czwartek 11-go b. m. o godz. 8-méj wieczorem w kolonadzie Stocka przy Wrocławskiéj ulicy nr. 18, na które niżéj podpisani niniejszem zapraszają.

St. Cegielski. E Graumann w firmie Hartwig Mamroth & Co. Dr. Grodzki. Aug. Dittrich i Ed. Hampel w firmie Karól Hartwig. B. Heimann. Aptekarz Schneider. Radzca Stawski.

Stowarzyszenie Poznańskich Właścicieli domów.

Zarząd na rok 1892 tworzą następujący panowie:

Herzberg, przewodniczący.
Dr. Jarnatowski, zastępca.
Heindrich, sekretarz.
Asmus zastępca. (1312)
Lichtenstein, skarbnik.
Właśc. apteki **Schneider,** zastępca.
Helling, **Hugger**, **Woliński**, **Jerzykiewicz** } ławnicy.

Elenchus

omnium Ecclesiarum et universi Cleri

Archidioecesis Gnesnensis et Posnaniensis

pro anno Dni 1892.

(Spis Księży i miejscowości Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiéj.)

Cena za egzemplarz 2,00, z przesyłką 2,10 m.

Odwrotną pocztą wysła

Drukarnia Kuryera Pozn.

Formularze

do reklamacyi o zwrot akcydensów

poleca i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Brzytwy szwedzkie i paski.

Salony do spuszczania włosów.

NOWOŚCI

franc., ang. i wiedeńskie, **kapelusze, krawaty, rękawiczki, pantofle, parasole, laski, guziczki do koszul i mankiet, derki, kamasze i pończochy do polowania i t. d. i t. d.**

Wyroby skórzane luksusowe i galanteryjne.

Artykuły trykotowe.

(Koszule nocne i dzienne podług miary.)

PERFUMERYE

z najsławniejszych fabryk i wszelkie **przybory,** należące do **toalety** poleca (790)

J. Dobrowolski,

w hotelu Francuzkim.

Salony do spuszczania włosów.

Brzytwy szwedzkie i paski.

Pasy do maszyn

artykuły gumowe,

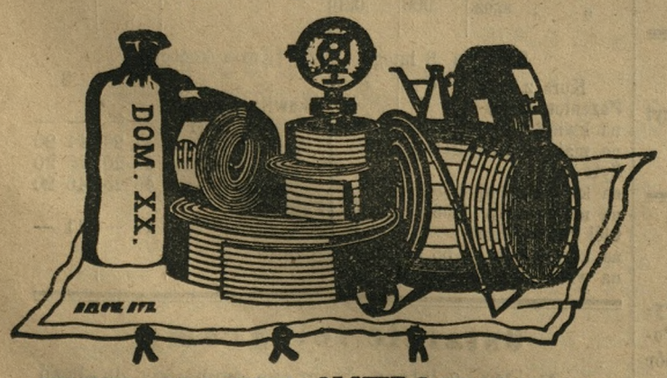

WORKI, PŁACHTY, OLIWĘ I SMAROWIDŁO,

Nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (615)

Orłowski i Sp.

Poznań, Wilhelmowska ulica 21.

Wszelkiego rodzaju **Machiny** i narzędzia rólnicze

Nowy **skład machin i kolei polnych.**

Bryliński & Twardowski,

POZNAŃ, ulica Rycerska Nr. 11.

Tałowe i zagraniczne.

Wyłączna Sprzedaż machin i narzędzi rolniczych w Poznaniu H. Cegielskiego

---

№ 4711.

EAU DE COLOGNE

Unerreichte Feinheit, Frische und Haltbarkeit des Wohlgeruchs.

Bevorzugte Marke des distinguirten Geschmacks.

Anerkannt **die Beste** durch die Preisrichter aller beschickten Ausstellungen.

In allen feineren Parfümerie-Geschäften vorräthig.

Man achte genau auf die richtige Nummer.

Celem **wykonania przybudowy** przy probostwie tutajszem odbędzie się **d. 23 lutego r. b.** o godzinie 10-téj przed południem (1302)

licytacya

na probostwie w Mącznikach według planu i kosztorysów przedłożonych, a budowa najmniéj żądającemu oddaną będzie. — Plan i kosztorysy przejrzane być mogą na probostwie.

Mączniki, d. 6 lutego 1892.

Dozór kościelny.

Wprawianie sztucznych zębów, **plomb** i reperacye.

SPECYALNOŚĆ: *rwanie zębów bez najmniejszego bólu*

J. Kaźmierski

ul. Podgórna 3.

Na Post

(1294) **suchy i moczony**

stokfisz

w wielkim wyborze poleca

W. Wysocki

W. Garbary 18.

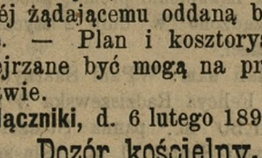

Ruskie

kalosze

dla pań, panów i dzieci

poleca po cenach fabrycznych

Skład fabryczny ruskich kaloszy (1166)

W. A. Kasprowicz,

Poznań, ul. Fryderykowska 5.

Do mego handlu towarów kolonialnych połączonego z hotelem i wyszynkiem poszukuję od 1. 3. 92. zdatnego (1300)

subjekta.

Przy zgłoszeniu proszę odpis świadectw nadesłać

J. Krzyżankiewicz

Wronki.

Superfosfaty z fabryki „UNION.“

Jasiński i Ołyński

Drogerya

Poznań, Św. Marcin 62

poleca

Oliwy do machin, (535)
Smarowidło na osie,
Tran szwedzki Bergen,
Oliwa na osie patentowane,
Dwuisarczyk wapna,
Makuchy lniane i rzepiowe,
Farby na posadzki szybko schnące z lakierem bursztynowym i spirytusowym,
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, borax, świece stearynowe i wszelkie artykuły w gospodarstwie domowem niezbędne.

Kunstanstalt von Leo Woerl in Würzburg & Wien.

Unterzeichnete Kunstanstalt empfiehlt nachstehend

Kreuzigungs-Gruppen.

aus Masse, Terracotta und Zinkguss in feinster Ausführung. Für's Freie — auf Feldern und Friedhöfen etc. — eignen sich namentlich die Figuren aus **Terracotta** und **Zinkguss.**

Photographien und Zeichnungen stehen gerne zur Verfügung.

						M.
Y.	Terracotta und fein polychr.	80	cm. hoch	3	Figuren	195.—
Ff.	Masse und polychromirt . .	90	„ „	3	„	157.—
C.	Zinkguss und polychromirt .	94	„ „	4	„	586.—
C.	Dieselbe mit 2 Schächern .	94	„ „	6	„	770.—
Y.	Terracotta und polychromirt	100	„ „	3	„	240.—
Pp.	Steinmasse und polychromirt	110	„ „	4	„	530.—
Ff.	„ „ „	130	„ „	3	„	465.—
Y.	Terracotta „ „	140	„ „	3	„	480.—
Pp.	Steinmasse „ „	155	„ „	4	„	745.—
C.	Zinkguss „ „	170	„ „	4	„	2548.—
C.	„ „ „	170	„ „	6	„	3278.—
Y.	Terracotta „ „	175	„ „	3	„	840.—
Pp.	Steinmasse „ „	185	„ „	4	„	1243.—

Kreuz wird je nach Grösse und Ausführung extra berechnet.

Photographien und Zeichnungen stehen gerne zu Diensten.

Die Preise verstehen sich loco Würzburg oder Wien. Ab loco Wien wird die Mark mit 65 kr. berechnet.

Kunstanstalt von Leo Woerl in Würzburg & Wien.

Jedyna polska fabryka pończoch i trykotów w Poznaniu

poleca **wielki wybór wszelkich wyrobów pończoszniczych i trykotowych** jako to

Kamizelki, spódnice i kamasze także dla panów do polowania, Koszulki zdrowia, trykoty damskie i męzkie,

Staniki, sukienki i ubiorki Jersey,

Rękawiczki, gorsety — chustki ciepłe etc. etc.

Stanisława Demel

(1101) **Plac Piotra 3.**

Zaproszenie do przedpłaty!

Kaznodzieja katolicki

czyli zbiór kazań **Klausa, Hunolta** i innych kaznodziei zagranicznych i polskich zacznie wychodzić w Krakowie co **kwartał** czyli w 4 osobnych tomach rocznie.

Tom I-szy jest już w druku i rozesłany zostanie w połowie **marca** bież. roku. — **Przedpłata** na wszystkie 4 tomy **12 mrk.,** na 2 tomy czyli półrocznie **6 mrk.** — Tom pojedyńczy **3 mrk.** Do każdego tomu **Kanzodziei katol.** dołączany będzie osobny dodatek p. t. **Duszpasterz** który zawierać będzie artykuły odnoszące się do Duszpasterstwa.

Ze względu na znaczne koszta nakładów **nie** wyjdzie tom I. **na okaz,** lecz rozesłany zostanie tylko tym, którzy w najbliższym czasie nadeślą przedpłatę.

Wszelkie zgłoszenia i przedpłatę uprasza się nadsyłać wprost pod adresem osobistym wydawcy tj.

Ks. M. Dziurzyński

w Krakowie ul. Pijarska l. 5.

Wyprzedaż!

Aby zapasy zimowe wyprzedać, sprzedajemy po znacznie zniżonych cenach: **derki** podróżne, **dery** na konie, **chustki** do okrycia i zarzutki. **chustki** jedwabne, **spódnice** filcowe i flanelowe, **koszulki** i kalesony wełniane.

Polecamy również po bardzo tanich cenach: **Materye** czarne na suknie, **portyery, firanki, dywany, serwety** kolorowe, gobelinowe i pluszowe, **chodniki.**

Wielebnemu Duchowieństwu polecamy **obojczyki z bielefeldskiego płótna również gotową bieliznę** po bardzo tanich cenach. (1149)

Kalinowski & Dychtowicz,

handel płótna, stołowizny i fabryka bielizny,

Poznań, Stary Rynek 53/54

(przy narożniku ulicy Jezuickiéj.)

Saletrę chilijską, Mąkę z żużli Thomasa,

Superfosfaty, Kainit

etc. etc. etc.

Osucie rżane, Osucie pszenne, Kukurydzę,

Makuchy rzepiowe i lniane,

etc. etc. etc. (1242)

jako i **nasiona** wszelkiego rodzaju poleca pod gwarancyą i tanio

Abraham Waldstein,

Handel zboża, artykułów pastewnych i nawozów

w Gnieźnie.

Skład Mebli

Zjednoczonych Stolarzy

w Poznaniu, Podgórna ul. 7.

poleca w wielkim wyborze

jako dobry własny wyrób pokojowe urządzenia do: (945)

2 pokoi począwszy od 184 M. i wyżéj

3 „ i kuchni „ 450 „ „

Poszczególne meble również jaknajtaniéj.

Wielki wybór

modnych materyi na meble.

Chorągwie,

z obrazami haftowanemi, lub malowanemi na płótnie, **baldachiny** dwustronne, **ołtarzyki** do noszenia, **figury i stacye** rozmaitéj wielkości, **latarki procesyonalne** i t. d. poleca po znacznie zniżonych cenach (1222)

Fabryka przyborów kościelnych

Poznań, Berlińska ulica nr. 15.

J. Szpetkowski.

Gospodyni

znająca się dokładnie na gospodarstwie i pańskiéj kuchni, zaopatrzona w dobre świadectwa, życzy sobie przyjąć obowiązki od 1 go kwietnia r. b. w Dom. lub na probostwie. Łaskawe oferty proszę przesyłać pod lit. *A. B. postlagernd Pleszew.*

Poszukuję zaraz (1309)

gospodyni

na wieś do dworu, któraby umiała mówić po francuzku i mogła ćwiczyć w konwersacyi, a któraby się zdecydowała przenieść się od 1 kwietnia rb. z niżéj podpisanym do Rumunii. Pretensye co do pensyi, fotografie i świadectwa należy mi nadesłać

H. Fiedler, inspektor,

Lanken p. Seitsch Kr. Guhrau.

Po śp. bracie mym **Księdzu Proboszczu Józefie Szenicu z Wysoki,** znajduje się u mnie

wielki wybór

książek naukowych,

które chętnie odstąpię Szanownemu Duchowieństwu po bardzo tanich cenach, książki te można u mnie każdego czasu przejrzeć. Na życzenie służę katalogiem. (1277)

Andrzéj Szenic,

św. Marcin 16/17, II piętro.

Pomieszkanie

o trzech pokojach, kuchni i sklepie, jest do wynajęcia przy **ulicy Jezuickiéj nr. 11** na II piętrze od 1 kwietnia. Szczegóły na I piętrze.

Pod protektoratem Jéj Excelencyi Pani Naczelnéj Prezesowéj Baronowéj Willamowitz-Möllendorff i Pani Nathusius odbędzie się (1310)

dnia 25 lutego o godz. 7 1/2 wiecz.

na sali Lamberta

koncert amatorski

na rzecz Poznańskiego Stowarzyszenia Pań.

Bilety po **2 i 1 marce** u pp. **Bote & Bock.**

Za redakcyą odpowiedzialny Masław Zmorski z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.